

CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LII NR 13

WARSZAWA, 30 MARCA 1969 R.

CENA 80 GR

WYNIKI
DYSKUSJI

JAKIE OGNISKO TAKI ZWIĄZEK

Dwa miesiące trwała na łamach „Głosu” dyskusja pod hasłem: „Jakie ognisko — taki Związek”. Jej plon okazał się bardzo obfity, zainteresowanie tematem — ogromne. Liczba i różnorodność uwag, postulatów oraz propozycji, zgłoszonych przez czytelników, przeszyła nasze oczekiwania. A dodać trzeba, że w zdecydowanej większości brali w niej udział działacze związkowi z ogniw najniższych, bezpośrednio związani z ogniskiem — prezesi, sekretarze, członkowie zarządów. Nie zabrakło, też nauczycieli posiadających duży staż zawodowy i związkowy, nie zabrakło młodych kolegów, stawiających pierwsze kroki działaczy. Chwalimy sobie to bardzo. Intencją naszą było, aby do dyskusji na temat tak ważny, jakim jest rola i miejsce ogniska w życiu szkoły i nauczyciela, sprowokować kolegów z tych właśnie ogniw, oni bowiem — zgodnie z naszą tezą — decydują o sile organizacji, jej autorytecie, o „miejscu na ziemi”. Udało się, dyskusję traktujemy zatem jako interesującą i pożyteczną rozmowę z twórcami życia związkowego.

NASZE SUGESTIE

Dyskusja miała prowokować, w artykule redakcyjnym („Głos” nr 4 ze stycznia 1969 r.) naszą tezę sformułowaliśmy więc jednoznacznie: jakie ognisko — taki Związek. Sądźmy bowiem, że o sile Związku, jego prężności, o jego niewątpliwych sukcesach, decydują przede wszystkim sami członkowie. I nie Zarząd Główny, nie okręg — lecz właśnie ognisko. W czterostopniowej strukturze organizacyjnej ZNP stanowi ono ogniwo podstawowe i najważniejsze. Nawet najdoskonalsze plany, najlepiej skonstruowane programy działania pozostaną w sferze programów i planów, jeśli do ich realizacji zabraknie chętnych właśnie w ognisku. Bo przecież działa w

miejscu pracy, w konkretnych warunkach, a więc wszędzie tam, gdzie decydują się losy szkoły i nauczyciela.

Wszyscy zabierający głos w dyskusji poparli naszą tezę, stwierdzając, iż o powodzeniu związkowej działalności decyduje w dużym stopniu ogniwo najniższe. Nie znaczy to jednak, iż w ten sposób rozgrzeszamy wszystkie inne instancje od odpowiedzialności właśnie za pracę ognisk. Bo sprzężenie jest zwrotne: „Jaki Związek — takie ognisko”. Trzeba się chyba zgodzić z poglądem kol. Jana Sarny z Kielc, który pisze:

„Teza postawiona w artykule redakcyjnym będzie odzwierciedleniem rzeczywistości dopiero wówczas, gdy nauczyciel pracujący w szkole będzie mieć naprawdę wpływ na istotne dla pracy szkoły decyzje. Ognisko stanie się wtedy najważniejszym ogniwem Związku. Stać się to może jednak między innymi za sprawą wyższych ogniw ZNP. Autorytet Związku buduje się na pewno w ognisku. Ale o pozycji i uprawnieniach ogniska decyduje także praca wyższych ogniw Związku”.

W tym duchu zmierzały również inne propozycje. Są wśród nich uwagi adresowane do ogniw najwyższych. „Zarząd Główny ZNP za mało pobudza do inicjatyw ognia okręgowe, oddziały i ogniska w sprawach objętych art. 7 statutu. Wydaje się, że należy poszerzyć wszystkie zebrania plenarne ZG przez obowiązkowe w nich uczestnictwo prezesów okręgu (...). Podobnie na niższych szczeblach (...)” (Fr. Halicki — Łódź).

Z konkretnymi propozycjami wychodzi kol. R. Zieliński: „Należałoby — pisze — zachęcić działaczy związkowych szczebla centralnego i wojewódzkiego do częstszych spotkań w ognisku (...). Brak jest tu informacji o wszystkich problemach Związku”.

I wreszcie wniosek końcowy, który znajdujemy u kol. M. Lewartowskiego z Piotrkowic.

„Sprawa autorytetu naszego Związku w gromadzie, powiecie, państwie jest dla nas sprawą wielkiej wagi. Tezę „Jakie ognisko — taki Związek” należy zrozumieć także odwrotnie: „Jaki Związek — takie ognisko”. Moim zdaniem z podniesieniem rangi ogniska jako podstawowego ognia związkowego wiąże się sprawa autorytetu naszej organizacji w ogóle”.

Czy ogniska zdołały sprostać roli współgospodarza oświaty na swoim terenie, czy spełniają dobrze funkcje obrońcy interesów nauczycielskich? Czy są wszędzie tam gdzie rozstrzygają się sprawy dla szkoły i nauczyciela ważne? Czy zawsze w porę stają w obronie praw nauczyciela, zagwarantowanych w pragmatyce? A wreszcie czy aktualny zakres uprawnień stwarza warunki, w których ogniska mogą w pełni reprezentować Związek na zewnątrz — i w szkole, i w środowisku? Co uczynić, aby zapewnić ogniskom należny im autorytet?

Te właśnie problemy uczyniłyśmy przedmiotem powszechnej dyskusji. Wspólnie z naszymi czytelnikami chcieliśmy podjąć niejako próbę sprecyzowania funkcji ogniska w życiu szkoły i organizacji związkowej, sformułowania programu pracy odpowiedzialnej rzeczywistości potrzebom środowisk, wreszcie próbe określenia warunków niezbędnych do wypełnienia tej roli. Dyskusja była próbą odpowiedzi na te pytania. Do niektórych problemów chcemy wrócić raz jeszcze, w przeddzień Plenum Zarządu Głównego. Zgodnie z zapowiedzią — wszystkie uwagi i propozycje naszych czytelników przesyłamy pod rozważę uczestników obrad plenarnych.

(Dokończenie na str. 4 i 5)



PRZED WYBORAMI DO SEJMU I RAD NARODOWYCH

NAUCZYCIELE W POSELSKICH SPOTKANIACH

Za kilka miesięcy czeka nas ważne wydarzenie: stanimy przed urnami wyborczymi, by oddać głos na radnych i posłów. Wśród kandydatów znajdują się również nauczyciele. Stanowią oni dotychczas najliczniejszą grupę radnych reprezentujących nie tylko swój zawód, lecz także interesy swego środowiska. Statystycznie co dziesiąty radny to nauczyciel. Nie jest sprawą przypadku, że spośród kandydatów na radnych tak chętnie proponuje się właśnie nauczycieli. Prezentują oni bowiem najbardziej uspołecznioną, zaangażowaną we wszystkie problemy otaczającego nas życia grupę. Potwierdzenie tego spotkać można w obserwacjach wyniesionych z codziennej działalności rad. Fakt ten dostrzegają i podkreślają przy wielu okazjach wybitni działacze polityczni i społeczni. Również poseł na Sejm i pisarz — WŁADYSŁAW MACHEJEK wiele miejsca poświęca nauczycielom w swych publikacjach, które zostały zebrane i wydane w oddzielnej książce pt. „Poselskie potyczki”.

Nowa książka *) Władysława Machejki zasługuje dziś, w przededniu wyborów do rad narodowych i Sejmu, na szczególną uwagę. Nazwisko autora jest naszym czytelnikom dobrze znane. Były partyzant, po woj-

nie i sekretarz Komitetu Powiatowego PPR w Nowym Targu, pisarz, dziennikarz, redaktor naczelný „Życia Literackiego”, zastępca członka KC PZPR, od 12 lat poseł na Sejm ziemi krakowskiej — często wraca w swo-

jej twórczości do spraw nauczycielskich.

W zbiorze znakomitych reportaży i artykułów publicystycznych autor przekazuje na gorąco swoje wieloletnie doświadczenia wyniesione ze spotkań z wyborcami, głównie z mieszkańcami wsi krakowskiej i małych miasteczek. Odsłania też kulisy pracy komisji sejmowych, poświęcając między innymi sporo uwagi działalności Komisji Oświaty. Wprowadza czytelnika w świat skomplikowanej pracy poselskiej, w mechanizm działania władzy terenowej, pokazuje sposoby ułatwiania wielu dużych i małych spraw wyborców.

Dzięki tej książce, w której talent i wrażliwość pisarza spłoty-

(Dokończenie na str. 8)

NA apel aktywu związkowego, ogłoszony w numerze 11 „Głosu”, wzywający nauczycieli i wychowawców do uczczenia jubileuszu 25-lecia Polskiej Ludowej, codziennie napływają meldunki od uczniów i wychowawców o podjętych zobowiązaniach:

„Młodzież i wychowawcy Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Wolbromiu pragną uczcić jubileusz Polskiej Ludowej czynem społecznym i produkcyjnym. Wartość podjętych zobowiązań przekracza kwotę 100 tysięcy złotych.”

Między innymi postanowiono: zorganizować w czasie wakacji Ochotniczy Hufiec Pracy, uporządkować teren wokół nowej szkoły, zasadzić kwiaty i pielęgnować je przez cały rok, urządzić boisko dekoracyjne o tematyce, 25-lecia PRL, przepracować na terenie miasta ok. 300 godzin, uporządkować i utrzymać w czystości ulicę, przy której znajduje się szkoła, wykonać na terenie warsztatów szkolnych prace na sumę 1000 złotych.

Studium Nauczycielskie w Opolu przy współudziale Kuratorium Okręgu Szkolnego, Zarządu Okręgu ZNP i Ośrodka Metodycznego organizuje Olimpiadę Plastyczną 25-lecia PRL. Olimpiada ma na celu pogłębienie wiedzy o Polsce Ludowej, emocjonalne związanie uczniów z osiągnięciami naszego kraju oraz wyrabianie dumy ze zdobyczy socjalizmu w Polsce. Tematem olimpiady są ilustracje i kompozycje plastyczne dzieci, przedstawiające osiągnięcia budownictwa, techniki, kultury, oświaty, przemysłu, handlu i usług. Warunkiem uczestnictwa jest zorganizowanie

na ten właśnie temat we własnej szkole konkursu plastycznego dzieci. W lipcu, w gmachu SN w Opolu, zostanie zorganizowana wystawa najlepszych prac. Wyroznione zostaną zarówno szkoły, jak i poszczególni autorzy prac.

Komitet organizacyjny olimpiady wzywa nauczycieli i wychowawców innych okręgów do podejmowania na swoim terenie podobnych czynów.

Meldunek o podjętych zobowiązaniach dla uczczenia pięknego jubileuszu PRL przesłali nam też gdańscy pedagodzy. Z dużego rejestru podjętych czynów wynika, iż nauczyciele okręgu gdańskiego postanowili między innymi przeprowadzać społeczne zajęcia z młodzieżą, na co przeznaczają się 51 000 godzin, a wartość tego czynu zamyka się w kwocie 1 mln zł. Wspólnie z rodzicami wychowawcy będą pracować przy budowie boisk sportowych dla 22 szkół, zaś wspólnie z komitetami rodzicielskimi postanowiono przeprowadzić remonty bieżące w 73 placówkach. Nauczycielstwo całego województwa gdańskiego zobowiązało się ponadto brać aktywny udział w kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych, zorganizować uroczyste obchody w dniu 1 maja i 22 lipca, wzmoczyć wysiłki w pracy nad podnoszeniem wyników nauczania i wychowywania. Ogólna wartość zobowiązań wynosi 2 210 000 złotych, a podjęło je, jak dotychczas, 740 szkół.

Jednocześnie Zarządy Oddziałów Powiatowych i Miejskich ZNP, rady zakładowe przy wyższych uczelniach oraz Zarząd Okręgu ZNP zobowiązały się zorganizować 25 wycieczek krajoznawczych

dla nauczycieli do Warszawy, Włocławka, Bieszczadów, Puław, Szczecina, w celu popularyzowania dorobku 25-lecia Polskiej Ludowej. Organizacje związkowe przygotowują także sesję naukową, poświęconą 25-leciu PRL oraz wspólnie z TWP — Festyn Sportowy.

„My, uczniowie Technikum Mechanicznego i Technikum Zawodowego w Gliwicach oraz grono pedagogiczne — piszą do redakcji w odpowiedzi na ogłoszony apel nauczycieli i młodzieży — zobowiązujemy się wykonać prace na rzecz szkoły i środowiska na kwotę 240 000 złotych. Czynem tym odpowiadamy na apel klasy robotniczej i młodzieży Zasadniczej Szkoły Górniczej w Gliwicach. Jubileusz naszej socjalistycznej Ojczyzny — Polskiej Ludowej — pragniemy uczcić pracą społeczną”.

O podjęciu licznych zobowiązań dla uczczenia Jubileuszu Polskiej Ludowej zameldowali łódzcy studenci. Między innymi młodzież Wojskowej Akademii Medycznej postanowiła otoczyć opieką lekarską uczniów ze szkół średnich w pow. Poddębice oraz przebadać 8 tys. dzieci z dzielnicy Bałuty. Studenci politechniki poświęcą 12 tysięcy godzin na prace porządkowe w mieście i wokół domów akademickich oraz wykonają liczne pomoce naukowe dla szkół średnich. Sluchacze uniwersytetu porządkować będą w ramach prac społecznych ogród botaniczny.

(m)

OWOCNA WSPÓŁPRACA

W iadomo powszechnie, że z chwilą wkroczenia do małych miejscowości klubów PiK „Ruch” został zapoczątkowany nowy etap w rozwoju placówek kulturalno-oświatowych na tym terenie, gdyż placówki te zyskały gospodarza posiadającego środki umożliwiające prowadzenie wszechstronnej i systematycznej działalności.

Wychodząc z założenia, iż w programowaniu i poszerzaniu działalności pracy tych placówek konieczna jest pomoc nauczycieli, Zarząd Główny ZNP i Centralny Zarząd UPiK „Ruch” podpisał w dniu 19 lutego 1968 roku porozumienie o współpracy w zakresie rozwijania wspomnianej działalności w oparciu o kluby „Ruchu”.

W myśl porozumienia zostało ustalone, że jednym z zasadniczych odcinków podjętej współpracy powinno być systematyczne doskonalenie nauczycieli, zaangażowanych w działalność społecznej klubów „Ruchu”.

Oceniając wspomnianą współpracę z perspektywy jednego roku, należy stwierdzić, że jest ona bardzo pożyteczna i owocna. W okresie ubiegłorocznych wakacji zostało zorganizowanych 17 dwutygodniowych kursów dla około 700 nauczycieli — społecznych działaczy klubów PiK „Ruch”. Poza kursami wakacyjnymi odbyło się też kilka seminariów szkoleniowych dla kilkuset nauczycieli. Nauczyciele ze wsi i małych miasteczek mieli więc możliwość wysłuchania wielu prelekcji wybitnych pracowników nauki, działaczy społeczno-politycznych i kulturalno-oświatowych oraz znanych twórców i krytyków.

Spotkania szkoleniowe umożliwiły uczestnikom przedyskutowanie wielu problemów z różnych dziedzin wiedzy i metodyki pracy kulturalno-oświatowej. Zachęciło to słuchaczy do pogłębiania wiadomości przez samokształcenie w ciągu całego roku. W ramach szkolenia odbyło się wiele imprez kulturalnych i turystyczno-rekreacyjnych. Bezpośredni udział w takich imprezach przyjmowany był z wielką aprobatą, gdyż w sposób żywy i atrakcyjny poszerzał zasób wiedzy uczestników, którzy mogli poznać szereg filmów, sztuk teatral-

nych, zabytków architektury i nieznane dotychczas regiony kraju. Współpraca ZNP z „Ruchem” nie ograniczyła się tylko do organizacji kursów wakacyjnych i seminariów środowiskowych. Z myślą o potrzebie upowszechnienia najlepszych doświadczeń w działalności wiejskich placówek kulturalno-oświatowych został ogłoszony we wrześniu ubiegłego roku konkurs pod hasłem „Nauczyciel — wychowawca w klubie „Ruchu”. Na konkurs ten nadesłano kilkadziesiąt prac, zawierających niezwykle bogaty materiał, który zostanie udostępniony w formie zwartej pozycji wydawniczej, szerokim kręgiem działaczy społeczno-kulturalnych.

Zarówno ZNP jak i „Ruch”, popularyzując wśród nauczycieli problematykę działalności klubów, zaczęły rozwijać system bodźców moralno-materiałnych w postaci odznaczeń, nagród i wyróżnień.

Z okazji Dnia Nauczyciela we wszystkich przedsiębiorstwach UPiK „Ruch” i na szczeblu centralnym odbyły się m.in. spotkania z najbardziej zasłużonymi działaczami, którym wręczono nagrody rzeczowe i upominki.

Dotychczasowe rezultaty omawianej współpracy pozwalają żywić nadzieję, że będzie ona rozwijała się jeszcze efektywniej, z dużym pożytkiem dla środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, a także dla tych nauczycieli-społeczników, którzy nie potrafili i nie chcą ograniczać swojej działalności do wypełniania zadań dydaktyczno-wychowawczych na terenie szkoły.

W roku bieżącym ZNP i „Ruch” będą kontynuowały doskonalenie nauczycieli na kursach wakacyjnych i seminariach środowiskowych oraz przez udostępnianie materiałów instruktażowych z zakresu merytorycznej działalności kulturalno-oświatowej w klubach. Organizowane będą także wycieczki nauczycieli do ośrodków wielkomiejskich na takie imprezy artystyczne, jak spektakle teatralne, koncerty, seanse filmowe, zwiedzanie wystaw plastycznych itp. W dalszym ciągu będą też rozwijane bodźce moralno-materiałne, zachęcające nauczycieli do podejmowania działalności społecznej w klubach.

JAN MOŁDA

W TYM ROKU ZA GRANICĘ

Biuro Turystyki i Współpracy Międzynarodowej ZG ZNP podało w „Głosie Nauczycielskim” (nr 8 z dnia 23 lutego 1969 r.) informację o wycieczkach zagranicznych, organizowanych autokarami związkowymi. Obecnie podajemy w nawiasach instancje ZNP, które organizują te wycieczki. Jeżeli przy terminie wycieczki nie podano organizatora, oznacza to, że wycieczka jest jeszcze nie zajęta i można na nią zgłaszać zamówienia.

W związku z decentralizacją wydawania paszportów zbiorowych, w wycieczkach tych mogą wziąć udział tylko osoby zamieszkałe na terenie tego województwa, w którym mieści się dana instancja ZNP. Kandydaci na wyjazd powinni zwracać się bezpośrednio do organizatorów wycieczek.

Termin składania dokumentów wpływa z dniem 25 kwietnia br. W podanych terminach wycieczek uwzględniony jest czas przejazdu przez teren Polski. W czasie podróży uczestnicy wycieczki zapewniają sobie wyżywienie we własnym zakresie.

Poniżej podajemy trasy i terminy wycieczek zagranicznych, organizowanych dla instancji ZNP, które posiadają własne autokary. W cenie wycieczek nie zostały uwzględnione koszty przejazdów autokarami, które wynoszą w zależności od liczby przejechanych kilometrów, 400—700 zł od osoby oraz 2 noclegi na terenie kraju, na opłacenie których należy zarezerwować 60—90 zł na osobę. Instancjom ZNP, które nie posiadają własnych autokarów, a chciałyby zorganizować jedną z podanych niżej wycieczek, Zarząd Główny ZNP będzie się starał w niektórych terminach zapewnić autokary.

● 7-dniowe wycieczki do NRD

Trasa: Zielona Góra (nocleg) — Berlin (nocleg) — Lipsk (2 noclegi) — Dreźnie (nocleg) — Wrocław (nocleg). Cena wycieczki 1450—1630 zł, w zależności od zakwaterowania (bez kosztów autokaru). Za dodatkową opłatą 401 zł można otrzymać 52 marki. Terminy: 1—7 (Biskupiec), 3—9.7 (Warszawa woj.), 8—14.7 (Krasnystaw), 19—25.7 (Radzyń Podl.), 2—8 (Otwock), 10—16.8 (Lubartów), 22—28.8 (Łódź woj.), 26.8—1.9 (Warszawa woj.). Ogółem 320 miejsc.

● 8-dniowe wycieczki do CSRS — WRL

Trasa: Cieszyń (nocleg), Nitra — Bratislava (nocleg) — Budapeszt (3 noclegi) — Eger — Miskolc (nocleg) — Koszyce — Poprad — Zakopane (nocleg). Cena wycieczki 1780 zł (bez kosztów autokaru). Za dodatkową opłatą 401 zł można otrzymać 213 forintów. Terminy: 9—16.7 (Białystok), 11—18.7 (Elbląg), 12—19.7, 14—21.7 (Grójec), 15—22.7 (Szczecin), 17—24.7 (Bilgoraj), 18—25.7, 20—27.7 (Garwolin), 5—12.8 (Brodnica), 7—14.8 (Koszęcie), 8—15.8 (Sokołaj), 10—17.8 (Sokołaj), 11—18.8 (Sokołaj), 12—19.8, 13—20.8, 14—21.8, 8—16.8 (Rypin), 17—24.8, 19—26.8, 20—27.8 (Kościelna). Ogółem 800 miejsc.

● 9-dniowe wycieczki do CSRS — NRD

Trasa: Wrocław (nocleg) — Praga (2 noclegi) — Karlowe Vary (nocleg) — Plauen — Lipsk (2 noclegi) — Dreźnie (nocleg) — Zgorzelec (nocleg). Cena 2100 zł (bez kosztów autokaru). Za dodatkową opłatą 571 zł można otrzymać 94 korony i 41 marek. Terminy: 6—14.7, 12—20.7, 31.7—8.8 (Warszawa woj.), 6—14.8, 12—20.8 (Warszawa woj.). Ogółem 200 miejsc.

● 10-dniowe wycieczki do CSRS — WRL

Trasa: Wrocław (nocleg) — Kłodzko — Praga (nocleg) — Brno (nocleg) — Bratislava (nocleg) — Budapeszt (3 noclegi) — Eger — Miskolc (nocleg) — Koszyce — Poprad — Zakopane (nocleg). Cena 2390 zł (bez kosztów autokaru). Za dodatkową opłatą 627 zł można otrzymać 341 forintów. Terminy: 1—10.7, 3—12.7, 10—13.7, 6—15.7, 28.7—6.8 (Chelm Lub.), 30.7—8.8 (Opole Lub.), 31.7—9.8, 2—11.8. Ogółem 320 miejsc.

● 11-dniowe wycieczki do WRL — Rumunii — Jugosławii

Trasa: Rzeszów (nocleg) — Miskolc (nocleg) — Debrecen (nocleg) — Timisara (nocleg) — Belgrad (2 noclegi) — Szeged (nocleg) — Budapeszt (3 noclegi) — Chorzów (nocleg). Cena 2930 zł (bez kosztów autokaru). Za dodatkową opłatą 555 zł można otrzymać 257 forintów i 27 lei. W cenie wycieczki zostało wliczone kieszonkowe na Jugosławię w wysokości 25 dinarów. Terminy: 3—13.7 (Biała Podl.), 9—19.7 (Katowice), 17—27.7 (Szekcja Szkolnictwa Rolniczego), 31.7—10.8 (Wieruszów), 7—17.8 (Olsztyn), 14—24.8 (Lublin), 21—31.8 (Warszawa woj.). Ogółem 280 miejsc.

● 6-dniowe wycieczki do Budapesztu

W programie zwiedzanie Budapesztu, przejazdka statkiem po Dunaju oraz próba win. Przejazd pociągami, miejsca sypialne II kl., w wyjątkowych przypadkach miejsca siedzące I kl. Koszt wraz z przejazdem 1900 zł. Za dodatkową opłatą 405 zł można otrzymać 214 forintów. Terminy: 3—8.7 (Kłodzko), 8—13.8 (Łódź woj.), 14—19.8 (Warszawa woj.). (Łącznie 3 przejazdem). Grupy 29-osobowe.

● 6-dniowe wycieczki do WRL

W programie zwiedzanie Budapesztu oraz całodzienna wycieczka autokarem nad Balaton. Przejazd pociągami, miejsca sypialne II kl., w wyjątkowych przypadkach miejsca siedzące I kl. Koszt wraz z przejazdem 2090 zł. Za dodatkową opłatą 405 zł można otrzymać 214 forintów. Terminy: 20—27.7 (Warszawa woj.), 14—19.8 (Warszawa woj.). (Łącznie 3 przejazdem). Grupy 29-osobowe.



◆ W Ropczycach odbył się VI Powiatowy Zjazd Delegatów ZNP. W sali zjazdowej eksponowano liczne planse i fotografie obrazujące osiągnięcia szkolnictwa w powiecie w czasie ostatnich trzech lat. W dyskusji wiele uwagi poświęcono między innymi zagadnieniom ideowo-pedagogicznym, działalności społecznej nauczycieli oraz roli ogniska ZNP w szkole i w środowisku. W zjeździe uczestniczyli przed-

stawiciele: KP PZPR, ZSL, SD oraz przedstawiciele organizacji młodzieżowych. Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie reprezentowali: członek Prezydium — kol. Mieczysław Sidorowicz i kierownik Wydziału Pedagogicznego — kol. Henryk Pelczar. Prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP został ponownie wybrany Ryszard Christoff.

◆ Wszechstronna i efektywna jest działalność Oddziału Miejskiego ZNP w Częstochowie. Ostatnio odbyła się tu konferencja sprawozdawczo-wyborcza, w której uczestniczyli między innymi: I sekretarz KM PZPR, kurator Okręgu Szkolnego, przedstawiciel ZG ZNP oraz przewodniczący Komitetu Miejskiego FJN. Referat sprawozdawczy wygłosił prezes Oddziału Miejskiego — kol. Cz. Wojtala. Oddział Miejski ZNP skupia wokół siebie 40 ognisk z terenu miasta,

a każde z nich może poszczycić się wieloma osiągnięciami. Osiągnięcia te wysoko ocenił I sekretarz KM PZPR, poseł na Sejm — tow. St. Jędras. Uczestnicy konferencji, reprezentujący 3-tysięczną grupę związkowców z Częstochowy, wiele uwagi poświęcili sprawom dydaktyczno-wychowawczym, socjalno-bytowym, kulturalno-oświatowym, roli szkoły i ognisk w środowisku.

◆ W Zarządzie Głównym ZNP w Warszawie odbyło się zebranie Zarządu Centralnego Koła Absolwentów Instytutów Pedagogicznych, na którym prezes zarządu koła — kol. Władysław Gańko złożył sprawozdanie z uroczystości związanej z 100 rocznicą urodzin N. Krupskiej. Bogaty dobór zagadnień i wysiłki tych, którzy je opracowali, spotkał się z uznaniem członków zarządu koła.

KRONIKARZ

KAŻDY MOŻE ZDOBYĆ ODZNAKĘ SPORTOWĄ

Z okazji 25-lecia Polskiej Ludowej organizacje młodzieżowe i TKKFIT wystąpiły z ciekawą inicjatywą: oto dzieci od lat 11, młodzież i dorośli mogą ubiegać się o Sportową Odznakę 25-lecia. Dotychczas brakowało takiej popularnej odznaki zachęcającej do uprawiania masowego sportu. Kiedy przed dziesięciu laty zorganizowano imprezy sportowe w celu zdobycia Odznaki 15-lecia Polskiej Ludowej, uczestniczyło w nich setki tysięcy młodzieży i starszych, zaś odznakę tę zdobyło prawie półtora miliona osób. Jak widać, chętnych nie brakuje.

Wspomniana już tegoroczna inicjatywa działaczy sportowych i organizacji młodzieżowych przyniesie duże korzyści dzieciom i młodzieży. Poważne pole do działania będą miały szkolne koła sportowe i kluby międzyszkolne, które mogą zachęcić młodzież nie zrzeszoną w kołach do systematycznego udziału w różnego rodzaju rozgrywkach sportowych. Odznaka będzie ko-

cowym akordem wielu imprez, w których uczestniczyć może każdy sportowiec-amator.

Impreza trwać będzie przez cały rok, od 9 maja (Dzień Zwycięstwa) bieżącego roku do 9 maja 1970 roku. Odznakę będzie można zdobywać wszędzie: na zawodach organizowanych przez ogniska TKKFIT, w szkolnych kołach sportowych i klubach międzyszkolnych, w Ludowych Zespołach Sportowych, w kołach sportowych przy zakładach pracy i na wyższych uczelniach. Każdy ewentualny zdobywca odznaki będzie musiał uczestniczyć w co najmniej trzech imprezach sportowych, zaliczając określone normy. A normy te będą w zasadzie osiągalne dla wszystkich sportowców-amatorów. Są one bowiem zróżnicowane w zależności od wieku startujących. Przykładowo: w biegu na 100 metrów dla chłopców w wieku od 15 do 16 lat norma wynosić będzie 16 sekund. Dla mężczyzn w wieku od 30 do 39 lat — 17 sekund. Dziewczęta do lat 18 będą musiały przebiegnąć 25 metrów, zaś kobiety do 39 lat — 50 metrów.

Program przewiduje różnorakie

dyscypliny sportowe, między innymi: gimnastykę, pływanie, biegi, skoki, narciarstwo i łyżwiarstwo, łucznictwo, strzelectwo i kajakarstwo oraz nietypowe konkurencje, jak rzutki do tarczy, podnoszenie ciężarka, zgadywanki terenowe, marsze orientacyjne i wiele innych. Bezpośrednimi organizatorami imprez i rozgrywek będą sztaby powołane przy radach zakładowych, szkolnych kołach sportowych, klubach, kołach ZMS, ZMW i KMW a także drużynach harcowskich. Sztaby będą również działać na obozach i koloniach. Chodzi o to, by jak największa liczba młodzieży mogła uczestniczyć w tej pięknej i ciekawej akcji.

Zachęcamy więc dzieci, młodzież i nauczycieli do ubiegania się o Odznakę Sportową 25-lecia Polskiej Ludowej, bowiem — jak czytamy w apelu Komitetu Organizacyjnego — „Zdobycie Odznaki i uczestniczenie w imprezach sportowych — przyczyniamy się do polepszenia swego stanu zdrowia, swej sprawności ruchowej, swej gotowości do pracy zawodowej i nauki oraz umacniania ludowej obronności”.

(m. ch)

Kilka wieków liczy sobie ta maksyma, a przecież nie nie straciła na aktualności, wciąż jest tak samo żywa i prawdziwa i kto wie, czy jej wymowa nie nabiera z każdym rokiem coraz większej wagi. Bo wychowanie jest funkcją coraz trudniejszą, coraz bardziej złożoną. Dawno przestało być sprawą tylko rodziny i szkoły, a stało się sprawą nas wszystkich obowiązkiem, od którego nikt nie może być zwolniony. Zresztą obowiązkiem wcale niełatwym, wymagającym pełnej świadomości działania, koordynacji poczynań, różnorodności form i jednolitości treści.

Postulat stworzenia jednolitego frontu wychowawczego, wypracowania jednolitego programu działania tylekroć stawiany przez pedagogów, działaczy oświatowych i społecznych, a przede wszystkim przez Związek Nauczycielstwa Polskiego znalazł mocny wyraz w dyskusjach przedjazdowych i w uchwale V Zjazdu PZPR.

Niezbędne jest również — czytamy w uchwale — opracowanie jednolitego systemu wychowania, który określałby nie tylko konkretne zadania ideowo-wychowawcze szkół, lecz również kierunek działania wszystkich instytucji kształtujących świadomość młodzieży.

Najśluszniej jednak postulat, ty, najbardziej ważne uchwały i dokumenty same w sobie nie rozwiązują problemu. Stanowią jedynie podstawę, inspirację do podejmowania konkretnych już inicjatyw, zmierzających do realizacji zaleceń, do wypracowania — choćby w ogólnym kształcie — zasadniczych kierunków i form działania.

Taką właśnie niezwykle cenną inicjatywę podjął Związek Nauczycielstwa Polskiego. Zorganizowana przez Sekcję Opieki nad Dzieckiem przy ZG ZNP pierwsza Narada poświęcona „Jednolitemu i szerokiemu frontowi wychowawczemu w PRL” stanowiła poważny krok naprzód nie tylko dlatego, że zgromadziła reprezentantów wszystkich instytucji i organizacji zainteresowanych problematyką wychowawczą, ale przede wszystkim dlatego, że miała charakter zdecydowanie roboczy, że konkretnie przedyskutowano w toku obrad obowiązki i możliwości wszystkich współodpowiedzialnych za wychowanie.

W Krajowej Naradzie udział wzięli przedstawiciele KC PZPR, stronnictw politycznych, CRZZ, organizacji młodzieżowych i społecznych oraz resortu oświaty. W toku obrad wygłosili referaty: A. Wiszniewska, J. Węgrzynowicz, M. Jakubowski (na sesji plenarnej) oraz w sekcjach problemowych H. Izdebska, T. Wiloch, T. Wujek, K. Przecławski, A. Przecławski, M. Rataj oraz W. Kamiński.

I to wychowanie, pojęte zarówno jako zorganizowanie odpowiednich form opieki nad dzieckiem, jak i jako kształtowanie określonych postaw. Jak to więc właściwie jest z tym wychowaniem?

Mówiąc o potrzebach, a nawet brakach i niedociągnięciach w tym zakresie, byłoby oczywiście absurdem niedostrzeganie osiągnięć, jakie wypracowaliśmy w ciągu minionego 25-lecia, osiągnięć stanowiących poważną bazę wyjściową do wszelkich dalszych poczyną.

- około miliona dzieci i młodzieży korzystających ze świetlic młodzieżowych, domów kultury, ognisk pracy pozaszkolnej i ogródków jordanowskich;
- ponad 500 tys. dzieci objętych wychowaniem przedszkolnym i 150 tysięcy podopiecznych żłobków, domów małego dziecka, prewatoriów, sanatoriów itp.;
- 237 tys. mieszkanców internatów;
- 2,8 miliona uczestników obozów i kolonii;
- 100 tysięcy dzieci i młodzieży objętych całkowitą opieką placówek opiekuńczych i ponad 200 tysięcy korzystających z pomocy materialnej i wychowawczej państwa w rodzinach własnych i zastępczych.

To tylko kilka liczb ilustrujących stan z 1967/68 roku w jednym przecież zaledwie dziale oświaty — dziale opieki nad dzieckiem. A przecież wymownie obrazują one troskę, jaką państwo otacza najmłodsze pokolenie, wagę, jaką zawsze przywiązywało i przywiązuje do spraw opiekuńczych i wychowawczych.

Mimo to problem pozostaje nadal otwarty, wiele jeszcze mamy do zrobienia, nie tylko w zakresie opieki organizacyjno-materiałnej, lecz przede wszystkim w zakresie treści wychowawczych, podniesienia na wyższy poziom wychowania ideowego, zlikwidowania w życiu młodzieży „pustych miejsc”, obszarów niczyich. Bo na pewno takim „obszarem niczym” jest m.in. problem opie-

ki nad potężną już dziś rzeszą młodzieży dojeżdżającej czy przekraczającej jeszcze możliwości ogarnięcia problem uczniów mieszkających na stacjach. A wreszcie sprawa najtrudniejsza — nie uczący się i nie pracujący.

Ale przecież nie tylko o te widoczne niedomogi chodzi, lecz o problem bardziej generalny, o stworzenie ram wychowawczych dla całej młodzieży, ujednolicenie wpływów i oddziaływań, a więc o sprawę znacznie bardziej złożoną i nie dającą się załatwić wyłącznie przez wyasygnowanie odpowiednich funduszy.

SZKOŁA INSTYTUCJA WIODĄCA

Ten postulat wybijał się na czoło dyskusji, tak plenarnej, jak i we wszystkich komisjach problemowych. Bo wreszcie cokolwiek byśmy nie mówili o sojusznikach i współwychowawcach, zasadniczy kierunek ideowy może i musi nadawać szkoła. Już dziś obejmuje ona ponad 99 proc. młodzieży w wieku od 7 do 15

sprawiającą kłopoty wychowawcze.

Przed wszystkim jednak szkole potrzebne jest szerokie zaplecze. Ścisłe porozumienie ze wszystkimi instytucjami i organizacjami współtworzącymi tzw. środowisko wychowawcze.

A jest ich wiele i na pewno wiele mają do zrobienia. W siedmiu komisjach problemowych rozpatrywano możliwości wychowawcze rodziny, organizacji młodzieżowych, zakładów pracy, rządów osiedli mieszkaniowych, ośrodków kultury i wypoczynku, środków masowego przekazu, placówek pozaszkolnych itp.

Rozpatrywano rzeczowo i co najważniejsze sformułowano pod adresem każdej z tych instytucji konkretne i możliwe do realizacji wnioski.

Jest oczywiste, że na plan pierwszy wysuwa się rodzina jako środowisko najbliższe dziecku i — mimo znacznych przeobrażeń, jakim uległo — mające największy wpływ na kształtowanie się osobowości młodego pokolenia. Faktem jest, że istnieje pilna

Warto by też pokusić się o wypracowanie programu działalności wychowawczej w środowisku — choćby w oparciu o wzory eksperymentu warszawskiego czy bydgoskiego — który nakładałby konkretne obowiązki na wszystkie organizacje i stowarzyszenia działające na danym terenie. Szerokie pole do pracy otwiera się dla komitetów FJN, kół Ligi Kobiet, TKKFIT, Ligi Obrony Kraju, a wreszcie dla Milicji Obywatelskiej, miejscowych placówek sportowych i kulturalnych.

SOJUSZNIK NUMER 1 — ORGANIZACJE MŁODZIEŻOWE

Co do tego nikt nie ma wątpliwości, że w tej płaszczyźnie współpraca układa się najpomyślniej i że szkoła może tu liczyć na pełne zrozumienie, wszechstronną i rzeczywistą pomoc. Na temat usprawnienia współpracy szkoły z organizacjami młodzieżowymi, stopnia samorządności młodzieży, ich miejsca w życiu szkoły mówiono już wie-

Trudno byłoby w artykule o mówić choćby pobieżnie całą bogatą i złożoną „problematykę” dwudniowej narady czy choćby zasygnalizować wszystkie podstawowe wnioski, sformułowane w wyniku obrad. Oprócz bowiem naszkicowanych tu problemów, przedmiotem dyskusji były też zagadnienia organizacji wolnego czasu dziecka, właściwego wykorzystania możliwości domów kultury i ognisk plastycznych, sportu i turystyki, współpracy z zakładami opiekuńczymi, a wreszcie coraz potężniejszego oddziaływania prasy młodzieżowej, filmu, telewizji i radia. Zwłaszcza pod adresem tych ostatnich padło tyleż zarzutów, co propozycji konkretnego współdziałania.

Istnieje niewątpliwa potrzeba stałego porozumienia między resortem oświaty a ośrodkami masowego przekazu, w celu uzgadniania najbardziej aktualnych tematów i treści, jak również dojrzała już chyba konieczność podjęcia wszechstronnych badań nad modelem wychowawczym, kształtowanym przez film, prasę i telewizję. Zachodzi bowiem obawa, iż model ten daleko w wielu przypadkach odbiega od wzorów, które chcielibyśmy młodzieży przedstawić.

Rzecz jasna, iż narada nie odpowiedziała na wszystkie istniejące w dziedzinie wychowania, kształtowania postawy ideowej, znaki zapytania. Nie wszystkie niedostatki zostały dostrzeżone, nie wszystkie możliwości wskazane. I nie to zresztą było celem konferencji. Chodziło raczej o znalezienie drogi porozumienia, o stworzenie platformy współpracy.

Dlatego — jak słusznie zaznaczył prezes Walczak — dyskusji nie uważa się za zamkniętą, należy raczej oczekiwać, że dalsze wnioski i dezyderaty wzbogacą te, które już sformułowano, że w rezultacie zdołamy zgromadzić materiał mogący służyć za podstawę do opracowania jednolitego programu wychowawczego.

NA DZIŚ I NA JUTRO

Jedno jest pewne, że z postulatów wysuwanych w toku narady wyłaniają się już konkretne zadania na dziś i na jutro. Te bliższe dotyczą intensyfikacji pracy ideowej i wychowawczej w codziennej działalności szkoły, podniesienia poziomu pracy dydaktycznej, weryfikacji programów i podręczników, wzmocnienia kontaktów z domem rodzinnym dziecka, przywrócenia zajęć pozalekcyjnych, właściwego ustalenia współpracy z komitetami opiekuńczymi, a wreszcie organizacji działalności wychowawczej w miejscu zamieszkania dziecka.

Zadania na jutro — to przede wszystkim opracowanie perspektywicznego programu wychowawczego obowiązującego wszystkie instytucje i organizacje społeczne, podjęcie badań, które stanowią by mogły podstawę do takiego programu, przeprowadzenie analizy sieci i profilu placówek opiekuńczo-wychowawczych, rozwój sieci internatów, otoczenie opieką młodzieży dojeżdżającej, ujednolicenie programu pedagogizacji rodziców i ustalenie systemu kontroli organów terenowych i ich odpowiedzialności za stan oświaty i wychowania.

Wydaje się, że narada dała też podstawy do tego, aby wszystkie zainteresowane instytucje i organizacje określiły wreszcie konkretnie swoje miejsce i swoje możliwości we współpracy ze szkołą, aby przyjęły na siebie realne zadania i uznały je za obowiązujące.

Byłoby złudzeniem, gdybyśmy wierzyli, że samą tylko naradą samą dobrą wolą, a nawet współdziałaniem rozwiążemy problem wychowawczy. Trzeba sobie jasno zdać sprawę, że w ślad za tym muszą iść konkretne poczynania organizacyjne, konkretne próby rozwiązania, przynajmniej najbardziej palących problemów.

KRYSTYNA ROGALSKA

„TAKIE BĘDĄ RZECZYPOSPOLITE...”

lat i blisko 80 proc. młodzieży do lat 17—18. Zaś po roku 1975 w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych znajdzie się ponad 90 proc. młodzieży co najmniej do 17 roku życia.

Tę ogromną szansę, wynikającą z objęcia oddziaływaniem wychowawczym tak wielkiej grupy młodzieży i przez tak długi okres czasu, trzeba dostrzegać. Trzeba widzieć kryjące się w tym możliwości i obowiązki. Obowiązki, od których — jak powiedział prezes M. Walczak — nigdy się szkoła nie uchylała, ale wypełnienie których uwarunkowane jest szeregiem czynników.

Szkoła — stwierdzano w dyskusji — może i powinna stać się nie tylko miejscem pracy dziecka, lecz także w poważnym stopniu miejscem jego rekreacji, twórczego wyzycia się, miejscem, gdzie znalazłby ujście tendencje do koleżeńskiego współzycia, zainteresowania intelektualne, społeczne i artystyczne.

Wymaga to jednak dostosowania do tego celu urządzeń szkolnych, zorganizowania czytelní, sal i boisk sportowych, wyposażenia każdej placówki w sprzęt i środki audiowizualne. A także wymaga zagwarantowania finansów na prowadzenie zajęć pozalekcyjnych i kółek zainteresowań; zastąpienia „uniwersalnych” pracowników świetlicy wyspecjalizowaną kadrą instruktorsko-pedagogiczną.

Poprawa treści i metod nauczania, uregulowanie obciążenia dziecka pracą domową, podniesienie poziomu ideowo-wychowawczego programów i podręczników — to są na pewno sprawy pilne i pierwszoplanowe. Ale trzeba też widzieć konieczność rozwiązywania i innych problemów, jak chociażby podniesienie rangi wychowawcy klasowego, dobór na to stanowisko najodpowiedniejszych nauczycieli i stworzenie im warunków do prowadzenia rzeczywistej pracy wychowawczej, zaangażowanie przynajmniej w większych placówkach psychologów; a wreszcie umożliwienie roztoczenia wzmocnionej opieki nad młodzieżą

konieczność zwiększenia odpowiedzialności rodziców za wychowanie dzieci, ale jest również faktem, iż rodzinie jako instytucji trzeba pomóc. I to nie tylko przez szeroko zakrojoną pedagogizację rodziców, nie tylko przez systematyczne przygotowywanie młodego pokolenia do przyszłych obowiązków rodzicielskich, do życia rodzinnego, lecz także przez stworzenie w najbliższym środowisku dziecka odpowiedniego klimatu wychowawczego.

Pracująca matka musi mieć świadomość, że w czasie jej nieobecności oprócz szkoły także i samorząd osiedlowy przejmie niejako na siebie funkcje opiekuńcze i wychowawcze. Bo nie ulega wątpliwości, że osiedle stanowić może i powinno bazę integracji wychowawczej, szkołę samorządności, współgospodarzenia i współodpowiedzialności za sprawy społeczne. Wskazują na to liczne doświadczenia, wskazują procesy rozwojowe nowoczesnego społeczeństwa.

ALE NIE TYLKO DOM..

Pod adresem zarządów osiedli mieszkaniowych wysunięto szereg istotnych postulatów, jak odpowiednie zorganizowanie terenu w pobliżu domu, zgodnie z potrzebami dziecka, tworzenie samorządów dziecięcych, uaktywnienie kolektywu dorosłych, a wreszcie koordynację wszelkich poczyną podejmowanych na terenie osiedla. Po to jednak, aby nie pozostawiać ziemi niczyjej, aby kierować samorządem młodzieży, pilnować interesów dzieci, utrzymywać systematyczny kontakt ze szkołą, która z natury swej musi nadawać kierunek wychowawczy całemu życiu w osiedlu czy środowisku — niezbędny jest człowiek, który by przejął na siebie tę funkcję. Czy zawsze można tu odwoływać się do pracy społecznej? — pytanie otwarte. Wydaje się, że raczej należałoby przewidzieć możliwość zaangażowania odpowiedniego pracownika czy nawet kadry instruktorskiej, którzy potrafiliby kierować różnorodnymi zainteresowaniami młodzieży.

lokalnie na innych naradach i spotkaniach. Na Krajowej Naradzie w ZNP zastanawiano się, czy wszystkie możliwości zostały dostatecznie wykorzystane i czy nie należałoby dążyć do większego umasowienia działalności wychowawczej organizacji dziecięcych i młodzieżowych w takim stopniu, aby stały się one powszechną szkołą aktywności społecznej przygotowującą do życia i pracy w społeczeństwie socjalistycznym.

Urzeczywistnienie możliwości kryjących się w rozszerzeniu zasięgu organizacji zależy w nie małym stopniu od tego, czy dobór zadań stawianych dzieciom i młodzieży będzie uwzględniał ich zainteresowania, potrzeby i aspiracje.

Z tych i wielu innych względów niezbędne jest podjęcie badań i eksperymentów pedagogicznych, poświęconych problematyce działalności społecznej młodzieży, przeprowadzenie analizy dotychczasowego dorobku i ustalenie warunków, jakim muszą podlegać zadania społeczne, wykonywane przez dzieci i młodzież.

Mówiąc o działalności organizacji młodzieżowych nie sposób pominąć wciąż nierozwiązane zagadnienie przygotowywania kadry instruktorów, wychowawców i opiekunów.

Wprowadzenie tej tematyki do zakładów kształcenia nauczycieli nie rozwiązało — przynajmniej w obecnej formie — problemu.

Może by zatem warto przemysleć problem przygotowywania kadry, zwłaszcza dla ZHP, gdyż ZMS i ZMW zrzeszające młodzież starszą, wiele tych kłopotów mogą rozwiązać we własnym zakresie.

Wreszcie związane z tym niepokojące zagadnienie fluktuacji kadry opiekunów i instruktorów organizacji młodzieżowych. Istnieje pilna potrzeba stworzenia takich warunków ich pracy, takich bodźców, aby zahamować niekorzystne zjawisko.



JAKIE OGNISKO

TAKI ZWIĄZEK

(Dokończenie ze str. 1)

Wszyscy dyskutowali z istnieniem ogniska związkowego w miejscu pracy wiąza duże nadzieje. Nauczyciele widzą w nim reprezentanta swych interesów, obrońcę praw, przeciwnie-żenie w działalności społecznej i zawodowej. Podawano przykład sugerujące, że wiele ognisk rolę tę spełnia. Ale nie zabrakło też uwag krytycznych. Dotyczyły one najłepszej jeszcze pozycji ogniska w szkole i środowisku. Przyczyny sąłości są różne.

OGNISKO W ŚWIEŁIE UPRAWNIEN

„Mimo wielu zmian na lepsze — powiedział w czasie spotkania, zorganizowanego w redakcji kol. Bogusław Kwiatkowski w Kwidzynie — ognisko wciąż jeszcze nie jest należycie doceniane. Nikt poza oddziałem nie widzi potrzeby liczenia się z nami!”

„Ranga ogniska jest nader skromna — stwierdza kol. C. Findling z Krotoszy, a kol. St. Powierża precyzyjnie to dokładniej: „Podziałem pogląd kolegów, że ognisko nie jest doceniane. Przyczyn jest wiele (...). Jedną to ta, że władze oświatowe nie pytały ogniska o zdanie w wielu sprawach ważnych, jak np. przy zwalnianiu czy przeno-szeniu nauczycieli (...).”

W czasie spotkania w redakcji kol. Romuald Kończyk stwierdził: „(...) Ogniska mają być współgospodarzem oświaty na swoim terenie. Oznacza to, iż we wszystkich ważniejszych decyzjach, jakie podejmują władze oświatowe, konieczny jest udział Związku. W praktyce jednak nie zawsze współuczestnictwo nasze w życiu szkoły jest autentyczne. Wiele ognisk nie doczekalo się w istocie prawa reprezentacji interesów. Związku się (...). Pomija się ognisko przy wielu okazjach (...).”

Kol. R. Kończyk jest wyrazi-cielem wszystkich dyskutantów, kiedy stwierdza, iż przyczyna słabości tkwi tutaj w braku jasno sprecyzowanych uprawnień ognisk. „Ogólnikowość sformułowania artykułu 47 pragmatyki sprawia, że stosują go tak samo te organy administracji szkolnej, które same uznają Związek jako współpartnera w rozwiązywaniu wielu spraw. A przecież chodziłoby o przepisy, które zmuszą tych bardziej opornych, nie li-zących się z istnieniem zwią-zku zawodowego do respektowania naszych uprawnień. Sprawa wyrażająca, jednoznaczne sformułowania uprawnień ogniska wiąże się z jego autorytetem w szkole. Dotychczas w wielu środowiskach przyjęło się uważać, iż organizacja związkowa zajmuje się sprawami socjalno-bytowymi: kultura, turystyka, nie ma zaś prawa ingerencji w sprawy tak zwane ważne, a więc kadrowe, programowe, wyników nauczania itp. Stąd wiele nieporozumień (...). Ograniczone możliwości formalno-prawne tego ognia utrudniają także do-bór odpowiednich ludzi do za-rządu ogniska”.

Zbyt ogólnie brzmienie artykułu 47 sprawia, że ogniska w wielu przypadkach nie mogą praktycznie z niego korzystać. Budzi to wątpliwości wszystkich zainteresowanych, którzy domagają się w tym zakresie zasadniczych zmian. Kol. Jan Sarna z Kielec-pisze: „(...) Istnieje artykuł 47 usta-woy o prawach i obowiązkach nauczycieli, ale istnieje także praktyka dnia codziennego. Władza szkolna nie pyta ognis-ka o ocenę pracy nauczycieli, nie zasięga rad w sprawie organi-zacji roku szkolnego, nie żąda opinii o ludziach przewidzianych na kierownicze stanowiska (co

naszych korespondentów: ognis-ko istotnie boryka się z wieloma trudnościami, które wynikają z braku wyraźnych, jednoznac-znych uprawnień. Postulat nasz brzmi: widzieliśmy pilną potrzebę wydania przez resort przepisów wykonawczych do artykułu 47 pragmatyki, które regulowałyby jasno stosunki pracodawcy i or-ganizacji związkowych w szko-lach i placówkach oświatowo-wychowawczych. Istnienie takich przepisów pomogłoby w usunie-ciu wielu nieporozumień, jakie w tej chwili na tym terenie ist-nieją.

AUTORYTET — OD CZEGO ZALEŻY?

Poza uprawnieniami, które ognisko posiadać powinno w szerszym niż dotychczas zakre-sie, o fście autorytetu zadecyduje jeszcze — zdaniem na-szych dyskutantów — co inne-go; to mianowicie, jakie spra-wy staną się przedmiotem pra-cy ogniska; a więc czy na te-rienie zakładu pracy reprezentuje ono żywotne interesy szkoły i nauczycieli, czy się tutaj liczy?

Jeśli chodzi o zakres proble-mów, które stać się mają przed-miotelem zainteresowania ognisk, zdania naszych dyskutantów są podzielone. Jedni widzą szerokość możliwości działania — od ingerencji w pracę dydaktyczno-wychowawczą szkoły, w sprawy kadrowe, do obrony upraw-nień nauczycieli. Inni proponują ograniczyć się jedynie do prob-le-mów ściśle związanych z życiem nauczyciela związanych, do służenia mu radą i pomocą. Zwraca się więc uwagę na sprawę obrony prawnej, na konieczność zwiększenia troski o warunki życia i wypoczynku.

„Czy w dziedzinie spraw so-cjalno-bytowych i kulturalno-oświatowych — pisze „Młody Nauczyciel” — nie mamy już nie do zrobienia? Nielatwe często warunki pracy, skromne uposa-żenie, nader skromne warunki w naszych domach czasowych, upośledzenie kulturalne więk-szych nauczycieli — oto niektóre tylko problemy do podjęcia od zaraz (...).”

Zdaje się jednak przeważać pogląd, iż ognisko powinno być

przez władze oświatowe wszyst-kich decyzji dotyczących plano-wania, finansowania, organiza-cji roku szkolnego itp. Oto nie-kóre propozycje:

Kol. Helena Gutowska z War-szawy pisze: „Uważam, że głów-ną rolą związkowców na terenie szkoły jest troska o to, aby pla-cówki te dobrze pracowały. Za-danie nie jest łatwe. Nie może-my jednak stać na uboczu (...). Rozwój demokratyzacji naszego życia polega przecież na tym, że coraz więcej ludzi chce się współodpowiedzialnym za wszystko, co się wokół nich dzieje. W szkole demokratyzacja życia może być rozszerzona bardziej niż w jakimkolwiek innym zakładzie pracy, a praktyczną realizacją tej zasady winny zająć się organizacje spo-leczne, a więc ognisko ZNP tak-że”.

„Dostrzegam drugą dziedzinę działalności — pisze kol. R. Zie-liński — w której ogniska nie wykorzystaly jeszcze swych szans. Chodzi tu o udział w za-rządzaniu, o przejęcie na siebie roli współgospodarza, rzeczywi-ste uczestnictwo w życiu szkoły i nauczyciela. Mamy się liczyć w życiu zawodowym naszych członków (...). To nie słabość ognisk, kiedy upominamy się o sztyl, o atrybuty zewnętrzne. Po prostu odczuwamy niedostatek w dziedzinie reprezentowania Związku na zewnątrz, oczywiście, przez ognisko”.

Kol. Tadeusz Piwoński z Opo-czna nawołuje przy tej okazji do sprawy niezmiennie ważnej, jaką jest tworzenie socjalistycz-nych stosunków międzywzduch i atmosfery pracy w szkole. Sytuacji konfliktowych jest w szkole sporo, potrzebny jest więc ktoś, kto by w porę inter-wenował, pomagał rozładować napięcie, skutecznie przeciw-stawiał się złym postawom. „Najbardziej — pisze kol. Pi-woński — obecnie organizacji związkowej potrzebna jest w tworzeniu zgranego, koleżeńskie-go kolektywu. W tej dziedzinie mamy wiele do zrobienia. Prob-le-m stosunków międzywzduch w szkołach pozostawia wiele do życzenia. Może więc zacząć od tych, najbardziej żywotnych spraw. Tutaj jeden człowiek,

zadaniem byłoby czuwanie nad równomiernym obciążeniem nau-czycieli, zwłaszcza pracami spo-lecznymi”.

Zakres prac jest więc ogromny, nie tylko to jednak — zda-niem dyskutantów — buduje autorytet ogniska. Sądze, że służenie są tu spostrzeżenie kol. R. Zielińskiego, który pisze: „Autorytet zależy bardziej od tego, czy ognisko będzie obecne przy zapadaniu ważnych decy-zji, tak dla szkoły jak i nauczy-ciela. Sądze, że tutaj same za-rządy ognisk muszą wykazać więcej inicjatyw, prężności, chęci (...). Jesteśmy organiza-cją społeczną i to nakłada na nas obowiązek społecznej dzia-łalności i to działalności w imię własnych interesów. Od tego nikt nas uwolnić nie może”.

Sko-ro już mowa o autoryciecie ogniska, warto zwrócić uwagę na jeden, często wysuwany w dyskusji, problem. Mianowicie, ogniska są zbyt skłепione we-wnątrz szkoły, za rzadko wycho-dzą poza własne podwórko, nie dbają o reklamę wśród najbliż-szych kontrahentów, jakimi są miejscowe władze, organizacje, instytucje. „Na pewno — pisze kol. K. Domał z Podębice — za mało o działalności ogniska ZNP wie miejscowe społeczeń-stwo, instytucje i organizacje społeczno-polityczne. Wszyscy widzą raczej działalność poszcze-gólnych nauczycieli i przypisują za te czynności szkołę, nież ognisko. Jest to skutek braku dbałości o reklamę. Istnieje więc pilna potrzeba repre-sentacji ogniska poza szkołą”.

SUKCES — W LUDZIACH

Co byśmy nie powiedzieli o autoryciecie ogniska w szkole i w środowisku — zależy on w poważnym stopniu, a może przede wszystkim, od zaangażo-wania jego członków, od dobrze pracującego zarządu. Właśnie rolę kolektywnego działania ak-centowano z całą siłą. Prezes, owszem, jest postacią centralną, wszystkie jednak ważne decy-zje muszą być podejmowane przez cały zarząd. Jest to zgod-ne z „Projektem wytycznych” Zarządu Głównego, które zostały przygotowane na plenum.

Kol. Romuald Kończyk z Ostrowca Świętokrzyskiego tak o tym pisze: „W zaproponowa-nym przez Zarząd Główny „Projekcie wytycznych” podoba mi się bardzo to, co o osobisto-sci od dawna dostrzegam. Miano-wicie: nie prezes, lecz zarząd ogniska powinien reprezentować interesy zespołu. Wzmocnił to autorytet organizacji, a prze-sowi ułatwi życie, w każdym ra-zie nie on sam będzie za wszyst-ko odpowiedzial”.

Sukces więc w ludziach — podpowiadają nasi dyskutanci. „Wybieramy zatem do władz związkowych — pisze kol. Zygmunt Pomierny z Piastowa — lu-dzi najlepszych, najbardziej cenionych, odważnych, bezinte-resowanych. Ich autorytet, posta-wa, siła moralna i pozycja za-wodowa będzie najlepszą gwa-rancją powodzenia”. W pracy trzeba jednak stawiać na kole-ktywy.

„Powodzenie — pisze kol. Bogu-sław Kwiatkowski — zależy przede wszystkim od samych, od energicznego przesłania, które-mu uważam za postać centralną i równie energicznego zarządu”. Zaś kol. Jan Koziołek z województwa kieleckiego dodaje nie bez racji: „Nasza słabość wyni-ka między innymi stąd, że naj-częściej występujemy do władz pojedynczo, że ognisko nasze nie ma reprezentacji instytucjonalnej”.

W tym duchu zmierza także kol. Barbara Cieślak z Warsza-wy, która pisze, iż: „(...) W dyskusji nad funkcją ogniska sprawa bódaje najważniejszą jest określenie zakresu odpowiedzial-ności, a może i obowiązków za-rządu ogniska. Prezes nie po-winien podejmować żadnych de-cyzji sam, bez akceptacji zarzą-du. Pozwoli to wyeliminować czynnik subiektywny, uchroni, być może, przed zajmowaniem postawy stronniczej”.

Przeprowadzenie samych wy-ników, to jednak nie wszystko. Jak wszędzie, tak i tutaj do-strzega się potrzebę doskonałe-nia kadry. Przede wszystkim zaś samych prezesów. Bardzo re-prezentatywna jest tu wypo-wiedź kol. Heleny Gutowskiej: „Widzę pilną potrzebę pro-wadzenia systematycznych szko-leń całego aktywnego związkowe-go. To, co robimy dotychczas, jest niewystarczające, kursy waka-cyjne organizowane, dla wybra-nych” nie zmienia trudnej sy-tuacji, w której na co dzień po-

staje niewyskolony prezes ogniska, zarząd. Moim zdaniem, szkoleniem instruktażowym tre-ba objąć cały aktywny, a już na pewno wszystkich nowo miano-wanych prezesów ognisk. Ten punkt pracy jest, jak dotychczas, najsłabszy. Do pracy w ognisku przychodzi często ludzie mło-dzi, pełni zapału, ale bez nie-zbednej wiedzy o pracy, której się podejmują”.

Trudno nie zgodzić się z tym wnioskami, ogrom przepisów, jakie obowiązują na terenie szkoły, wymaga od prezesów i zarządów dużej wiedzy.

Proponuje się, da prezesów choćby dwudniowe kursy do-kształcające, „bowiem prezesi poza dobłą wolą nie dysponują często niczym więcej. Toteż wie-lu pracami kieruje zdalnie od-dział powiatowy. Tymczasem przeskokiem prezes mogliby wiele spraw załatwić sam szyb-ciej i z większym pożytkiem”. A kol. Zdzisław Ruczek z Su-walk dodaje:

„Dla właściwego prowadzenia pracy ogniska powinniśmy tak-że szkolić aktywny związkowy, głównie zaś członków zarządu. I choć w tej dziedzinie niemały dorobek mają wszystkie instancje ZNP, to jednak konieczne wydaje się rozszerzenie tej for-my i ujednolicenie zasad, na któ-rych ma się to szkolenie od-bywać. Obecnie każda instancja robi to, co sama uważa za najlepsze, gawisząc licząc się z aktualnymi potrzebami”.

I jeszcze jedna uwaga: „Słabość pracy z aktywnym — pisze kol. R. Zieliński z Kielec — wynika między innymi z braku środków na szkolenie, trudności z uzyskaniem urlopów. Z naszych do-wiadczeń wynika, że najlepsze rezultaty daje szkolenie prob-le-mowe z określoną grupą ak-tywny ognisk (...). W okresie ferii i wakacji należałoby pokusić się o organizację przynajmniej ty-godniowych kursów dla preze-sów ognisk. Trzyletni okres ka-dencji jest wystarczająco długi, by rozwinąć różnorodne formy szkolenia”.

OGNISKOM TRZEBA POMÓC

Na temat warunków pracy ognisk, które borykają się z róż-nymi trudnościami natury finan-sowej i organizacyjnej, zgłoszo-no wiele uwag, jakkolwiek za-interesowanie tym problemem wydaje się być mniejsze. Przy-najmniej w dyskusji redakcyjnej. Zgłoszone projekty doty-czyły przede wszystkim spraw finansowych i potrzeby niesie-nia pomocy ogniskom przez za-rządy oddziałów. Wśród innych propozycji zgłaszano potrzebę szybkiej informacji, planowania, reklamowania ogisk itp.

„Duże znaczenie — pisze kol. B. Puszcze-wicz z Łęczycy — ma spopularyzowanie metod organi-zacji i sposobu programowania pracy ognisk. Uważam, że w obe-cnej sytuacji, gdy wzrasta ranga ogniska, najbardziej potrzebna jest informacja nie tylko o ce-lach i zadaniach, lecz przede wszystkim o sposobach organi-zowania pracy. Chciałabym więc zaproponować wymianę doświad-czeń na ten temat: jak organi-zowaliśmy programowaliśmy pracę ogniska”.

Z wielu niedostatków, jakie wskazywano, na pierwsze miej-sce zdają się jednak wybijać sprawy finansowe. Charaktery-styczna jest tu wypowiedź kol. Zielińskiego, który podaje tak-że możliwość wyjścia z impasu. „10 proc. składki związkowej jest kwotą raczej symboliczną. Uważam, że X Krajowy Zjazd Delegatów ZNP powinien roz-ważać możliwość zwiększenia części składki związkowej dla ognisk, przynajmniej do 15-20 proc. Środki te, wzbogacone świadczeniami członków, mogłyby zapewnić szersze możliwości podomawiania i realizacji zadań. Istnieje także możliwość, by oprócz 10 proc. składki oddawać z budżetów oddziałów do dyspo-zycji ognisk środki na turystykę, działalność kulturalno-oświatową, pokrywanie kosztów honorariów dla prelegentów itp. Trzeba rozwinąć również inne formy pomocy, zwłaszcza w konkretnych sprawach, przy rozwiązywaniu spraw konfliktowych, mieszkaniowych, organi-zacji wycieczek, spotkań, kon-taktów z innymi ogniskami itp. (...) Ogniska są bardzo biedne. Z większą pomocą powinny więc inni, przyjeżdż oddziały powiatowe (...)”.

Inny głos: „Nie wystarczy — pisze C. Findling z Krotoszy — zwiększyć kompetencje zarządów ognisk. Potrzebne jest także stworzenie odpowiednich wa-runków i klimatu do pracy. Wie-

rzmy, że plenum ZG ZNP roz-wiąże ten problem ku zadowo-leniu wszystkich członków Związku”.

CO Z KONKURSEM?

Inicjując dyskusję w „Głosie” pisałismy: „Konkurs „Nasze ognisko — dobre pracuje” jako forma aktywizacji ognisk spo-nił już swoje podstawowe zada-nie. Czy wobec tego celowe by-łoby kontynuowanie go? Naszym zdaniem — nie (...). Rzecz jest jednak do dyskusji”.

Wśród dyskutantów było tylu przeciwników, co zwolenników konkursu. Wszyscy zgadzają się co do jednego: konkurs zakty-pował pracę ognisk, jego do-robek trzeba wykorzystać w dalszej pracy. Nasi czytelnicy nie chcą się jednak zgodzić z całkowitą likwidacją konkursu. Przygotowany przez Zarząd Główny „Projekt wytycznych” w którym określona jest rola, uprawnienia i zadania Związku, nie zastąpi — zdaniem dysku-tantów — konkursu. Potrzebny jest w dalszym ciągu doping, współzawodnictwo. Może już nie na skalę kraju, lecz powiatu lub województwa? Może ograniczyć się do współzawodnictwa w jed-nej, ściśle określonej dziedzinie, np. turystyce lub czytelnictwie? W każdym razie jakaś forma dopingu jest potrzebna, zwlaszc-za tym ogniskom, które dopiero rozpoczynają swą działalność.

Popieramy w pełni te projek-ty naszych czytelników, prze-syłając je na forum obrad ple-narnych. Tutaj przycytnemy kilka fragmentów wypowiedzi: „Konkurs „Nasze ognisko do-brze pracuje” pomógł nam w działaniu. Nie zgodzę się z cał-kowitym jego zlikwidowaniem. Jest to konieczne — nale-ży wprowadzić jakąś inną for-mę, która można by zastosować w kilku ogniskach. W każdym razie współzawodnictwo powin-no być utrzymywane w dalszym ciągu”.

Kol. St. Bandziak ze Świdnicy pisze: „Moim zdaniem konkurs nabrał nowego blasków i jest chyba jedynym bodźcem mobi-lizujących do pracy cały zespół. Konkurs wywołał zdrowe am-bicje, stworzył płaszczyznę, na której toczyć się może szlachet-na rywalizacja. Konkurs dał wreszcie satysfakcję z racji wniesionego wkładu w dorobek oddziału, okręgu i całego nasze-go Związku. W najbliższych pla-nach widziałabym konkurs na kronikę ogniska. Proponuję tak-że, aby zespół redakcyjny kon-tynuował zapoczątkowane w ubiegłym roku raiły do poszcze-gólnych środowisk”.

Młody Nauczyciel dodaje: „Ko-nieczne wydaje się też reje-strowanie wyników dobre pra-cujących ognisk. Robi to „Głos”. Obiektywne oceny musieliby podjąć się koledyzy redakторы”.

To ostatnie życzenie przeraża możliwości redakcji — zamiesz-czamy je jednak, bo sama myśl podejmowania takiej oceny wy-daje się być słuszną.

To, najgłośniej biorąc, wszyst-kie najbardziej istotne problemy, jakie zgłoszono w dyskusji o ognisku. Chcemy w tym miej-scu podziękować wszystkim, którzy wzięli w niej udział, za cenne uwagi i wiele miłych słów pod adresem zespołu za podjęcie przez nas tego tematu.

Dyskusja w „Głosie” zbłęgła się z wyborami w ogniskach. Jak wynika z relacji naszych korespondentów stanowiąła więc okazję do pobudzenia aktywno-sci środowisk, mobilizowała, wskazywała środki rozwiązań, metody pracy. Była więc po-żyteczna dla ognisk. A ponadto dyskusja redakcyjna była son-dażem opinii członków Związ-ku o roli i miejscu ogniska, je-go założonej i rzeczywistej funk-cji w środowisku nauczyciel-skim, sondażem dokonany w przededniu Plenum Zarządu Głównego. Decyze, jakie na ple-num tym zapadną, będą więc w-cześnym udziałem nas wszystkich.

Budując w tej dyskusji jest jedno, wykazała ona, iż ognisko ma określone miejsce w szkole i dla nauczycieli nie jest obojęt-ne, jaka jest jego ranga w za-kładzie pracy i poza nim. Nau-czyciele uznają ognisko za re-prezentanta swoich interesów, liczą na jego pomoc, widzą w nim inicjatora działalności kul-turalnej, turystycznej, towarzy-skiej, ono wreszcie pomagać w urzeczywistnianiu ambicji za-wodowych. Stąd — wielki tyrag na temat niedostatków, stąd ty-le propozycji zmian. Zdaniem naszych czytelników, ognisko będzie reprezentantem interesów nauczycielskich, pod warunkiem że zyska większe niż dotychczas kompetencje.

Z PRAC KOMISJI HISTORYCZNEJ ZNP

W dniu 20 marca bieżącego roku odbyło się w Warszawie zebranie plenarne Komisji Histo-rycznej, z udziałem przedsta-wicieli okręgowych komisji. Tema-tem obrad było: przedyskutowa-nie projektu założeń stałej wysta-wy, poświęconej dziejom ru-chu nauczycielskiego; ustalenie tematów i terminów sesji po-swieconych 25-leciu Polski Ludo-wej oraz roli szkoły i nauczyciela na ziemiach zachodnich i pół-nočných; informacje o działa-ności okręgowych komisji histo-rycznych.

Projekt założeń stałej wysta-wy przedstawił sekretarz ZG ZNP — kol. Franciszek Filipo-wicz. W ogólnych założeniach wystawy przewiduje się takie te-maty, jak: „Rodowód ZNP”, „Nauczyciele i ich organizacja w walce o postępową, demokratycz-ną i socjalistyczną szkołę pol-ską”, „ZNP w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych nauczycie-li”, „Udział ZNP w tworzeniu i upowszechnianiu wartości kulta-ralnych”, „Działalność wydawni-cza Związku”, „ZNP w trosce o zdrowie, wypoczynek i lecnictwo”, „Związek w międzynarodowym ruchu nauczycielskim”, „Nauczyciele w ruchu oporu, w obzach jenieckich i koncentra-cyjnych”, „Rola szkoły i nauczy-ciela na ziemiach zachodnich i półnočných”, „Schemat organiza-cyjny Związku”, „System szkolny w PRL” i „Sala pamiatek”.

Członkowie komisji zapoznani zostali także z dwoma opracowa-nymi już scenariuszami. W zasa-dzie projekt założeń wystawy zo-stał, po wniesieniu pewnych po-prawek, przyjęty.

Dr Szymon Kędryna z Komisji Ka-towickiej przedstawił stan prac w tym okręgu, podjętych w związku z 50-leciem zorganizowania ruchu nauczycielskiego na Śląsku. Opraco-wuje się mianowicie takie tematy, jak: „Historia Cieszyńskiego Towarzystwa Pedagogicznego”, które trz-dziątami sięga drugiej połowy XIX wieku; „Walka o szkołę polską w Bielsku Białym”; „Dzieje oświaty do-rostych na Śląsku”; „Szkolnictwo zawodowe”. W druku znajduje się książka „Wspomnienia nauczycieli Okręgu Katowickiego”, w przygo-towaniu — „Lista strata nauczyciel-skich” oraz kilka prac magisterskich i doktorskich, dotyczących dzieł ZNP.

Redaktor naczelny „Przeglądu Hi-storyczno-Oświatowego” — prof. dr R. Wroczyński, podkreślał piękne osiągnięcia Komisji okręgowych i wartość podejmowanych prac ba-dawczych, apelował do przedsta-wicieli tych komisji o współpracę z „Przeglądem”. Chodzi o to — mówił — by komisje dzieliły się swymi do-wiadczeniami, właśnie na łamach kwartalnika, a poza tym prace ko-misji oświaty i bibliotecznej, i wra-roskie podejmowane przy okazji

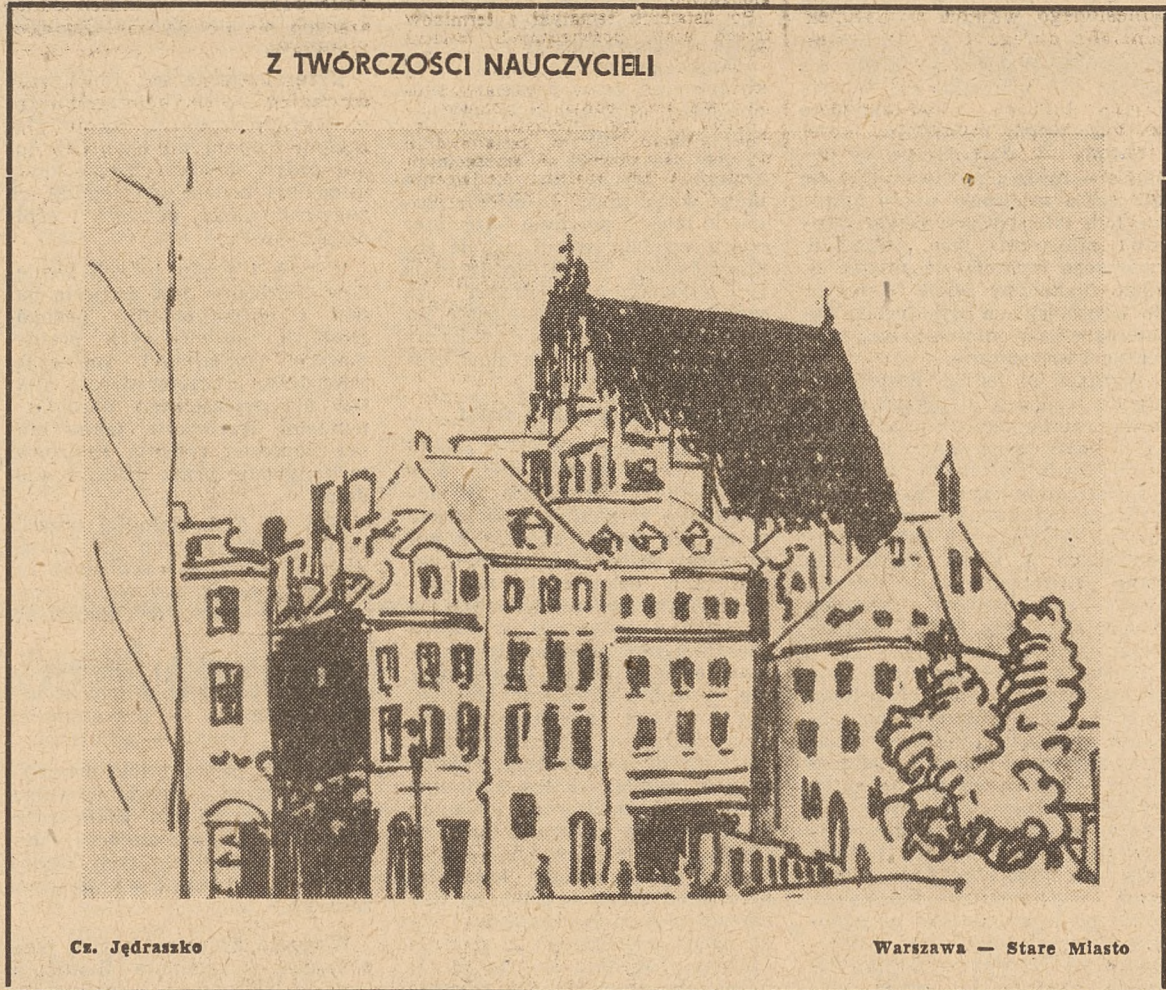
być w obszernych fragmentach drukowane w specjalnych numerach „Przeglądu”, poświęconych danemu regionowi.

Przewodniczący komisji — Stanisław Mach, zamykając obrady stwierdził, że komisje osią-gnięły poważne sukcesy w bada-niach nad dziejami ZNP.

Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” — powiedział — jak każde wydawnictwo, jest ograni-czony w możliwościach wykorzys-tania swych możliwości cennych prac, jakie na swym koncie mają okręgowe komisje. Co roku jed-nak wydaje jedną, dwie pozycje z dzieł ZNP. Przewodniczący wystąpił z propozycją, szczegó-lnie pod adresem tych komisji, gdzie nie ma instytucji wydaw-niczych, by przesyłały interesu-jące prace do Biura Historii ZNP, a „Nasza Księgarnia”, w miarę swych możliwości, postara się je wydać.

Apelował do przedstawicieli komisji, by gromadziły wszelkie materiały dotyczące udziału nau-czycielstwa danego okręgu w walce zbrojnej z okupantem. Ma-teriały te zostaną wykorzystane w formie komunikatów na sesji we wrześniu bieżącego roku, po-swieconej 25-leciu Polski Ludo-wej.

(St. B.)



miedzy innymi z artykułu 47 pragmatyki (...).”

Kol. Stanisław Pawlik z Kra-kowa: „(...) Organizacja cierpi na brak ofensywności nie tylko w sprawie naszej pozycji ma-terialnej. Nie egzekwuje się także wszystkich uprawnień wy-nikających z artykułu 47 prag-matyki (...).”

Problem uprawnień ognisk będzie przedmiotem obrad ple-narnych Zarządu Głównego, nie tu więc miejsce na rozstrzygni-cie go do końca. Sygnalizujemy go, ponieważ — jak wynika z dyskusji na łamach „Głosu” — potrzeba zwiększenia uprawnień i kompetencji ognisk jako współgospodarzy na swoim te-renie jest odczuwana powszech-nie. Opowiadamy się po stronie

obecne przy rozstrzygnięciu wszystkich różnorodnych spraw, ważnych tak dla szkoły, jak i nauczyciela. Nikt lepiej niż ognisko nie zna środowiska szkolnego, stąd pożądaną było-by — piszą nasi korespondenci — uwzględnić jego opinie przy podejmowaniu decyzji personal-nych, przy nagradzaniu i awan-sowaniu. Cały zakres spraw ka-drowych powinien być poddany ocenie ognisk.

Każdy członek ogniska musi być przekonany — czytamy w jednym z listów — że Związek nie pozwoli go skrzywdzić, że organizacja będzie zawsze inter-wenować w służnej sprawie”. Organizacja związkowa, a więc ognisko, powinna być również obecna przy podejmowaniu

prezes ogniska, sam niewiele działała. Potrzebny jest kolek-tyw. Słusznie więc akcentuje się w przygotowanym przez Zarząd Główny „Projekcie wytycznych” rolę zarządu ogniska”.

Inna dziedzina działalności ognisk to praca kulturalno-oświatowa, turystyczna i spor-towa. W jednym z listów wy-stąpił: „Coraz częściej angażuje się nauczycieli do różnych pra-c społecznych, tak na terenie szko-ły, jak i poza nią. Na tym od-cinku zarządy ognisk mogą działać bardzo wiele. Sądze, że warto tu wysunąć wniosek, by na każde dodatkowe zatrudnie-nie nauczyciela, tak płatne jak i społeczne, tak na terenie szko-ły, jak i poza nią, potrzebna był-a zgoda zarządu ogniska. Jego

Koleżanka JADWIGA LUSNIAK pro-wadzi bibliotekę Studium Nauczycielskie-go w Gdańsku. Ze szkołą i z zawodem nauczycielskim związana jest już pół wieku. Wybór tego zawodu w Jej rodzinie stanowił tradycję — była córką i uczni-czką pedagoga. Po ukończeniu Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Toruniu przez dziesięć lat kierowała miejscową Szkołą Powszechną nr 8. W czasie okupacji ofiar-nie działała w Wydziale Opieki nad Dzieci-mi PCK w Warszawie. Po upadku po-stania została wywieziona przez hitlerow-ców do obozu w Ravensbrück. Zaraz po wyzwoleniu powróciła do kraju i podjęła pracę w szkolnictwie. Zawsze aktywna, ma prawdziwie po-zwile odpowiedzialności za powierzona. Jej praca jest wzorem dla kolegów i wypróbowaniem ich przyja-cielom.

Ogólna analiza działalności zakładów produkcyjnych — sprawujących opiekę nad szkołami — dokonana ostatnio na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP, co relacjonowaliśmy w ostatnim numerze, wykazała, że jakkolwiek wiele szkół formalnie rzecz biorąc posiada opiekunów, to jednak formy tej opieki ograniczają się najczęściej do świadczeń materialnych. Pomoc finansowa — rzecz dla szkół nie do pogardzenia; zwłaszcza gdy opiekun hojny, bo budżet szkoły — jest jak wiadomo — skromny. Ale nie może to być jedyna forma działalności zakładów opiekuńczych, zwłaszcza że mają one możliwości rozszerzenia współpracy ze szkołą również i na dziedzinę wychowawczą.

Do zakładów, które bez oporów włączają się do działalności wychowawczej i stają się poważnym partnerem szkoły należy np. Huta im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, która od dawna już nie poprzestaje na świadczeniach materialnych dla swoich 13 podopiecznych placówek, lecz stara się uczestniczyć w procesach wychowawczych, tworząc wspólny ze szkołą front wychowawczy.

TROCHE HISTORII

Huta im. B. Bieruta jest największym przedsiębiorstwem Częstochowy, zatrudnia obecnie 10 000 pracowników. Ktokolwiek orientuje się w specyfice pracy wielkich zakładów przemysłowych, ten zdaje sobie niewątpliwie sprawę, że wszystko obracać się tu musi wokół planów produkcji. A jednak...

Rozbudowa huty spowodowała silny proces urbanizacji miasta, a zwłaszcza sąsiadującej z zakładem zabudowanej niegdyś i biednej dzielnicy Raków, liczącej dziś ponad 30 tysięcy mieszkańców. Powstała sieć szkół podstawowych i średnich, nad którymi huta objęła patronat. W latach pięćdziesiątych działalność opiekuna ograniczała się wyłącznie do pomocy materialnej świadczonej pod naciskiem działaczy komitetów rodzicielskich — pracowników huty, bądź kierownictw szkół. Bogaty opiekun nie szczędził pomocy, szkoły były zadowolone, żadnych postulatów nie zgłaszano. Wszystkie więc mogłoby być po staremu, gdyby sami pracownicy huty, a konkretnie jej aktyw społeczno-polityczny nie odczuwał potrzeby rozszerzenia tej pracy.

Gwałtowny napływ do huty ludności zamieszkowej pociągnął za sobą również zjawiska ujemne w postaci wzrostu chuligaństwa i narastania konfliktów rodzinnych. Z potrzeby przeciwdziałania tym zjawiskom zrodził się projekt rozszerzenia oddziaływania wychowawczego poza teren zakładu, na rodziny i środowiska, w którym pracownik żyje i mieszka. Chodziło o to, by pomóc w wychowaniu dzieci tym rodzicom, którzy sami mieli trudności z własną nauką zawodu i aklimatyzacją w nowym dla nich środowisku wielkomiejskim, a także o to, by przyjąć z pomocą szkołom, które kształcą i wychowują młodzi, innymi również przyszłych pracowników huty.

Współpraca zakładu ze szkołami nie miała tu więc charakteru filantropii, wypływała nie tylko z poczucia współodpowiedzialności społecznej za wychowanie młodego pokolenia, lecz także z rozumienia perspektywicznych potrzeb własnego zakładu. Na konferencji Samorządu Robotniczego w 1961 roku przedyskutowano i zatwierdzono program działania, powołano Zakładowy Komitet Opiekuńczy oraz komitety wydzielowe.

Podobno nauczyciele i kierownicy szkół początkowo nie odnieśli się entuzjastycznie do założeń programu kładącego szczególny nacisk na problemy wychowawcze, dopatrując się w nim próby ingerencji osób niekompetentnych w pracę szkolną. Z czasem opory znikły, więzi zaczęły się, współpraca zaczęła przynosić owoce. Dziś wielu pracowników huty po odpowiednim przeszkoleniu sprawuje funkcje kuratorów społecznych.

Ale początkowo zarzut niekompetencji nie był chyba tak bardzo pozbawiony podstaw. Moi rozmówcy — członkowie Komitetu Opiekuńczego — wspominając trudne początki, nie ukrywają, że wiele musieli się nauczyć, poznawać problemy szkoły i jej potrzeby, zwłaszcza w dziedzinie wychowania. Niejednokrotnie zmieniali formy i metody pracy,

nabierali doświadczenia. Dziś również nie twierdzą, że wykozystali już wszystkie możliwości, że nie można robić więcej i lepiej. Plany pracy i metody podlegają ciąglem korektom, uzgadnia się je ze szkołami na kwartalnych spotkaniach i omawia najpilniejsze zadania przy okazji miesięcznych wizyt składowych podopiecznym. W tym samym początkowym okresie wiele pomogły władze oświatowe i miejski komitet partii, udzielając swego poparcia i nie szczędząc rad.

FORMY PRACY

Zdaje sobie sprawę, że wszystkiego, co się tu robi, nie uda mi się w jednym artykule zaprezentować. Ale nie o szczegóły przecież chodzi. Nie będę też wliczać bogatych form pomocy materialnej — którymi zajmują się głównie wydzielone komitety opiekuńcze — owych remontów bieżących, budowy urządzeń sportowych, wyposażania pracowników, itd. itp. Zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Dość powiedzieć, że huta na cele opiekuńcze dla swoich 13 podopiecznych szkół asygnuje corocznie około 200 tysięcy zł z funduszu związkowego i 50 tysięcy zł z funduszu zakładowego, nie licząc świadczeń wykonywanych społecznie.

Wśród protokołów z narad, rocznych sprawozdań i planów udostępnionych mi do wglądu, znalazłam całe stopy pism, w których kierownictwa szkół (nie tylko podopiecznych) zwracają się do huty z licznymi prośbami bądź to o wypożyczenie autokaru na wycieczkę, udostępnienie sali zakładowego kina „Hutnik” na imprezę, bądź też radiofonizowanie dziedzica szkolnego...

Wśród tych listów spory pakiet zawiera treść zgoda odmienna, informują w nich kierownicy o swoich kłopotach z uczniami opuszczającymi zajęcia, zaniedbywanymi przez rodziców, z którymi szkoła, mimo prób, nie może nawiązać kontaktu; proszą o pomoc.

I tutaj wkraczamy już na teren pracy wychowawczej. Około 70-80 proc. uczniów szkół podopiecznych, to dzieci pracowników huty. Tam więc, gdzie kończy się oddziaływanie szkoły, zaczyna się ingerencja opiekuna. Komitet Opiekuńczy wzywa takiego ro-

dzica na rozmowę, dla wyjaśnienia przyczyn zaniedbania dziecka. Przy tej okazji wychodzą czasem na jaw tragedie rodzinne, okazuje się, że dziecku trzeba udzielić pomocy materialnej, zorganizować pomoc w nauce. Często przyczyną bywa zwykła lekkomyślność rodziców, nierzadko brak przygotowania do pełnienia obowiązków wychowawczych.

Opiekun nie poprzestaje na sygnałach napływających ze szkół. Aktywiści komitetu zbierają informacje o postępach dzieci pracowników huty ze wszystkich szkół w mieście, dzięki czemu mają pełne rozeznanie, wiedzą, z którymi rodzicami należy przeprowadzić rozmowy indywidualne, z którymi, gdy to nie odniesie skutku, odbyć specjalną naradę z udziałem I sekretarza komitetu zakładowego, przewodniczącego rady zakładowej, rady robotniczej i naczelnego dyrektora huty.

Oczywiście, sankcji żadnych nie ma, nie we wszystkich więc przypadkach działa skutecznie presja moralna. Ale często na efekt nie trzeba długo czekać, zwłaszcza gdy przed obliczem tak poważnego grona staje inżynier czy kierownik działu, bo i takie „kwiatki” zdarzają się w przeszłości. Niejednego dopinguje zapowiedź ponownego wezwania, w przypadku, gdy jego stosunek do dziecka nie ulegnie zmianie.

Ta forma pracy wydaje się być szczególnie cenna ze względu na trudności, a nawet często niemożliwość nawiązania dialogu z tymi rodzicami przez szkołę. Mogłaby być ona jeszcze bardziej skuteczna, gdyby obok perswazji stosowano również bodźce materialne, jak to ma np. miejsce w niektórych zakładach w Związku Radzieckim, gdzie nawet najlepszy pracownik nie otrzyma premii czy nagrody, jeśli nie wywiązuje się należycie ze swoich obowiązków rodzicielskich. Gdy o tym mimochodem napomknęłam, moi rozmówcy rozkładali ręce: brak przepisów.

Ale oni za to robią coś innego, coś co w równym stopniu świadczy o pełnym zaangażowaniu i trosce aktywistów komitetu o podniesienie wyników nauczania. Organizują mianowicie lekcje wyrównawcze dla tych uczniów ze szkół podopiecznych, którzy mają trudności w nauce. Na ten

cel huta przeznacza rocznie około 17 tysięcy złotych. Nie wszystko bowiem można załatwić rozmową z rodzicami czy choćby nawet (gdyby to zastosować) groźbą cofnięcia nagrody. Czasem trzeba zorganizować właśnie pomoc w nauce, kupić odzież czy zapłacić dziecku za obiady. I to wszystko opiekun robi. Stara się najpierw poznać przyczyny niepowodzeń ucznia czy przyczyny zaniedbań ze strony rodziców, aby zaferować najbardziej skuteczną pomoc. Taką pomocą przeznaczoną dla rodziców są np. prowadzone przez hutę uniwersytety dla rodziców, z którymi jednak występują podobne kłopoty, co wszędzie: najmniej korzystają z nich ci, dla których są głównie przeznaczone.

Niezależnie od tej formy Komitet Opiekuńczy stara się dotrzeć do rodziców z prelekcjami, pogadankami, najbardziej aktualnymi problemami wychowawczymi przy okazji okresowych zebrań rodzicielskich w szkole. Istnieją również całkiem realne plany zorganizowania w roku przyszłym Społecznej Poradni Pedagogicznej, z której mogliby korzystać rodzice napotykający kłopoty wychowawcze z własnymi dziećmi.

Inną, nie mniej pożyteczną akcją jest pomoc w wyborze zawodu i umieszczeniu dziecka w wybranej szkole zawodowej. Aktywiści komitetu przeprowadzają co roku ankiety wśród pracowników hut, których dzieci kończą aktualnie VIII klasę, po czym następują rozmowy korygujące często niewłaściwie podjęte decyzje. Niezależnie od tego, że szkoły podopieczne mają zagwarantowany wstęp do huty i udostępnione warsztaty, inżynierowie i fachowcy wygłaszają w szkołach prelekcje popularyzujące postęp techniczny, osiągnięcia w dziedzinie mechanizacji procesów produkcji oraz udzielają informacji o wynalazkach i racjonalizacji. Gdy o tym mowa, nie sposób nie wspomnieć o organizowanych również przez opiekuna spotkaniach z ciekawymi ludźmi, o imprezach, przedstawieniach teatru kukielkowego, filmach oświatowych i fabularnych, wycieczkach, rajdach turystycznych i imprezach sportowych, konkursach z nagrodami etc. etc.

Trudno wyliczyć wszystko, ale powiedzieć jeszcze wypada słów parę o organizowaniu dla młodzieży wolnego czasu, głównie przez Zakładowy Dom Kultury, bibliotekę i kino „Hutnik”. Mają tu dzieci zespół żywego słowa, teatr lalek, zespół wokalny, rytmikę, kąciki majsterkowania, naukę gry na instrumentach, korzystają z gier i zabaw świetlicowych, basenu kąpielowego w lecie i lodowiska zimą. Organizatorzy starają się wdrażać uczniów do czynów społecznych, np. za udział w pracach porządkowych — bezpłatny wstęp na basen. W każdą niedzielę i święto kino związkowe „Hutnik” wyświetla dla dzieci bezpłatnie ciekawe filmy bądź organizuje okolicznościowe imprezy, konkursy, spotkania, zgaduj-zgadule.

W przyszłości zamierza się jeszcze bardziej rozwinąć formy pracy pozalekcyjnej. Planuje się np. — co wydaje się godne szczególnej wagi — wspólnie z kierownikami szkół wybrać spośród uczniów najzdolniejszych i stworzyć dla nich osobne kółka rozwoju talentu.

Przedmiotem troski opiekuna jest również młodzież, która nie uczy się i nie pracuje. Pierwsze kroki zostały już zrobione. Część tej młodzieży przegryzła Zakładowy Dom Kultury, część skierowano do OHP, zorganizowanego w hucie. Komitet Opiekuńczy pragnie rozszerzyć ramy tej dopiero zapoczątkowanej działalności. W tym celu zamierza nawiązać współpracę z Izłą Dziecka przy MO, sądem i kuratorami dla nieletnich oraz organizacją ZMS. Chodzi o to, by młodzież tę zająć czymś pożytecznym i czegoś nauczyć.

Nie ma chyba dziedziny pracy szkolnej i pozaszkolnej, w której zakład opiekuńczy nie miałby swego udziału. Nauka, kultura, sport, zdrowie. Jeżeli mowa o sporcie... Pięknie rozwijająca się współpraca Klubu Sportowego „Raków” z SKS w szkołach — to zasługa opiekuna. Najważniejszym dorobkiem w tej dziedzinie jest coroczna spartakiada szkół podopiecznych obejmująca prawie wszystkie dyscypliny sportowe dozwolone dla młodzieży. Opiekun funduje dla zwycięzców puchary przechodnie i nagrody indywidualne.

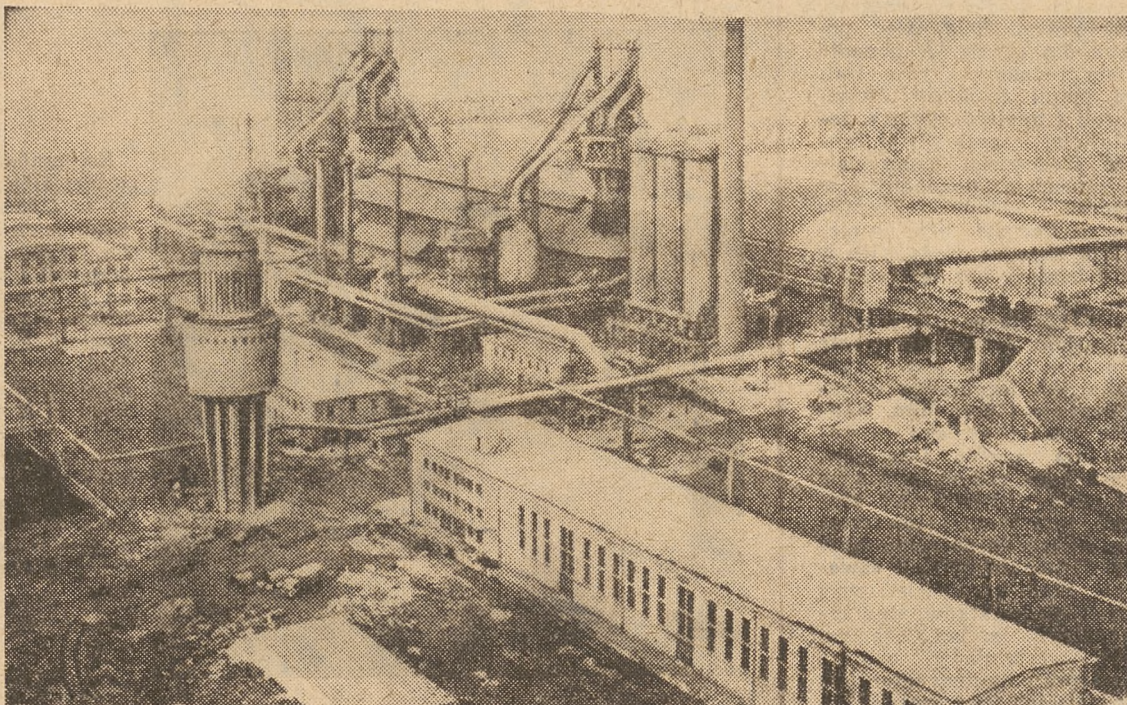
A zdrowie? Lekarze zakładów udzielają pomocy szkolnej służbie zdrowia w akcji badania uczniów klas pierwszych i ósmych, dokonali przeglądu uzębienia dzieci. W bieżącym roku zorganizowano dodatkowo przy szkole zakładowej punkt dentystyczny, z którego korzystają uczniowie szkół podopiecznych.

Zakład opiekuńczy nie zapomina również o nauczycielach, udzielając im pożyczek na mieszkanie spółdzielcze, dzięki czemu w szkołach podopiecznych problem mieszkaniowy został w zasadzie rozwiązany.

Zdaje sobie sprawę, że przedstawiony tu obraz nie jest pełny. Nie sposób o wszystkim napisać. Ale już z tego fragmentarycznego szkicu widać, jak bardzo zakład opiekuńczy związany jest ze swymi szkołami. Że żyje ich życiem na święto i na co dzień, że zna i rozumie nie tylko potrzeby szkoły, lecz także jej najtrudniejsze problemy, które stara się w miarę swoich możliwości wspólnie z nauczycielami rozwiązywać. Bez przesady można powiedzieć, że szkoła i huta to jedna wielka rodzina. Wie o tym całe miasto i nikogo nie dziwi, że w pierwszomajowym pochodzie hutnicy idą ramię w ramię z uczniami, każdy wydział ze swoją podopieczną szkołą. W siedzibie Rady Zakładowej, gdzie rozmawiałam z aktywnymi komitetu opiekuńczego, wisi odznaka „Przyjaciela Szkoły” przyznana hucie przez TPD. Wyróżnienie w pełni zasłużone.

Pytałam o plany na przyszłość. Odpowiedź brzmiała: dalej rozwijać i doskonalić formy współpracy wychowawczej, szukać najskuteczniejszych metod. Pracujemy dla szkoły, a szkoła pracuje dla nas.

Jaki stąd wniosek? Że wszędzie tam, gdzie istnieje aktyw zaangażowanych i zdrowo myślących ludzi, współdziałanie zakładów opiekuńczych ze szkołami w dziedzinie wychowania jest nie tylko możliwe, ale może stać się bardzo pożyteczne i efektywne. I że produkcji nie szkodzi wcale, jeśli obok planów kierownictwa zakładów dostrzega również problemy społeczne i środowiskowe. Przeciwnie, umacnia to jego autorytet wśród załogi, nadaje pracy głębszy sens.



Huta im. B. Bieruta w Częstochowie

Fot.: Archiwum

DANUTA BUKALOWA

CZY DRUGOROCZNOŚĆ MOŻNA ZMNIJSZYĆ?

Sprawa drugoroczności coraz częściej jest rozpatrywana przez władze oświatowe, a także na łamach różnych czasopism. Problematykę tę podjęli: „Polityka”, „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy”, „Głos Nauczycielski” i różne pisma specjalistyczne z zakresu pedagogiki i psychologii.

Autorzy artykułów szukają przyczyn drugoroczności. I tak Danuta Bukałowa w artykule pt. „Fundament szkoły”¹⁾ rozpatruje różne czynniki wpływające na całokształt pracy w szkole i na jej efekty. Widzi przyczyny złych wyników nie tylko w pracy nauczyciela, metodach dydaktycznych i wychowawczych, w podręcznikach i programach, ale także zwraca uwagę na poziom intelektualny dzieci i dochodzi do wniosku, że w zasadzie w klasach I—IV dziecko nie powinno powtarzać klasy; pod warunkiem jednakże, iż nie odbiega ono od normy.

Na ten temat pisze też Joanna Horodecka w artykule: „Nie lekceważymy”²⁾, przytaczając wyniki badań E. Zabczyńskiej, z których dowiadujemy się, że około 15 proc. uczniów ma obiektywne trudności w nauce szkolnej ze względu na ociężałość umysłową, graniczącą często z upośledzeniem.

Badania Marii Grzywak-Kaczyńskiej w całej rozciągłości potwierdzają wyżej wymienione wyniki badań. Okazuje się, że wśród dzieci o ilorazie inteligencji między 80—90, tylko bardzo nieliczne jednostki (prawie wyłącznie dziewczynki, jako bardziej pilne) i przy bardzo pomyślnych warunkach domowych (jak opieka nad dzieckiem, pomoc w nauce), jak również przy wyrozumiałym ustosunkowaniu się do nich nauczycieli — są w stanie ukończyć szkołę podstawową przy powtórzeniu jednej lub dwóch klas.

Widzimy więc, że niejednolitość poziomu umysłowego, od którego przede wszystkim zależą wyniki szkolne, jest tak wielka, że bez indywidualizowania w nauczaniu i stawianych wymagań, duży procent dzieci nie jest w stanie czynić postępów w nauce, co nie tylko odbija się niekorzystnie na ich umysłowości, ale i na rozwoju całej osobowości, powołując czy to zahamowanie, czy to spaczenie tego rozwoju.

Dzieci te borykają się do czasu z trudnościami, a potem zniechęcone zasmakują w wagarach, z których często już nie wraca się do szkoły, można natomiast przejść do grupy przestępczej. Część z nich, ta spokojna, nie zakłócająca porządku w szkole, przepychana z klasy do klasy, dostaje się do szkoły zawodowej z dużymi brakami ze szkoły podstawowej.

Promowanie do klas wyższych uczniów słabych, z brakami z klas poprzednich, ma demoralizujący wpływ i na pozostałe dzieci, które zaczynają sobie lekceważyć naukę, licząc na taryfę ulgową. A z kolei repetycje nie tylko obniżają sprawność szkoły, lecz także narażają państwo na koszty związane z przedłużającym się okresem utrzymania ucznia w szkole.

Wszelkie dotychczasowe podejmowane próby zapobiegania drugoroczności okazują się półśrodkami i nie dają pożądanych rezultatów.

Proponowałabym więc wprowadzić w miejskich szkołach, gdzie jest po kilka klas równoległych, osobny ciąg od I do VIII klasy dla dzieci o obniżonej sprawności umysłowej. Klasa pierwsza tego ciągu miałaby wówczas charakter selekcyjno-obszaryjny. Po roku obserwacji dzieci o pewnym stopniu upośledzenia umysłowego byłyby klasyfikowane do szkół specjalnych. Pozostałe dzieci z tej klasy promowane do klasy następnej, o charakterze wyrównawczym, realizowałyby obowiązek szkolny, zaś te dzieci, które przy dobrej opiece wyrównałyby poziom, mogłyby ewentualnie przejść do klas normalnych.

Typowanie dzieci do klasy selekcyjno-obszaryjnej należałoby rozpocząć od badań doj-

rzałości szkolnej, w trakcie których można wykryć upośledzenie, a nawet ociężałość umysłową. Powtórne badania inteligencji (testami Terman — Merrill) powinny być przeprowadzone w ciągu roku szkolnego w klasie pierwszej obserwacyjno-selekcyjnej i uzupełniane przez obserwacje nauczyciela uczącego w tej klasie.

Ciągi takie dawałyby możliwość dzieciom ociężałym umysłowo wyrównania poziomu w warunkach dla nich sprzyjających, to znaczy przy zachowaniu zasady, iż nauka odbywa się w godzinach rannych, a liczba dzieci w klasie nie przekracza 22. Konieczny jest też odpowiedni dobór nauczycieli o łagodnym, pogodnym usposobieniu i dużym doświadczeniu, a także uwzględnienie przysługujących nauczycielowi uprawnień wynikających z pracy z młodzieżą specjalnej troski.

Należałoby także w klasach tego typu od I do IV wprowadzić nauczanie łączone i obniżyć nieco wymagania, aby nie przewyższały możliwości uczniów. W takich warunkach dzieci ociężałe umysłowo miałyby więcej chęci do pracy, szybciej rozwijałyby się umysłowo, nie powtarzałyby klas. Lepiej wreszcie byłoby przygotowane do życia. Natomiast klasy równoległe dzięki wyeliminowaniu elementu hamującego tempo pracy osiągałyby lepsze wyniki nauczania.

Możliwość praktycznego rozwiązania tego problemu wskazuje eksperyment z Kwidzyna, prowadzony pod kierunkiem Poradni Wychowawczo-Zawodowej.

Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się terenowych władz oświatowych, pomocy kierowników szkół i bezinteresownej pracy nauczycieli, udało się zorganizować dwie klasy pierwsze selekcyjno-obszaryjne i jedną klasę drugą wyrównawczą. Do klas pierwszych selekcyjno-obszaryjnych wytypowano na podstawie badań dojrzałości szkolnej 44 dzieci. Po powtórzeniu badania, już tym razem testami Terman-Merrill, okazało się, że u 6 dzieci (13,6 proc.) iloraz inteligencji waha się od 60 do 69; u 17 dzieci (38,7 proc.) od 70 do 79; u 15 dzieci (34,1 proc.) od 80 do 89 i u 6 dzieci (13,6 proc.) od 90 do 92.

W wyniku eksperymentu procent nie promowanych dzieci w klasach pierwszych spadł z 9 do 1,5 proc., a dzieci klas obserwacyjno-selekcyjnych wykazały dostateczne wiadomości, aby je promować do klasy drugiej wyrównawczej.

Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że nauczyciele mając wyrównany poziom, osiągały lepsze wyniki, szkoła — lepszą sprawność, dzieci z klas selekcyjno-obszaryjnych są dobrze przygotowane do klasy drugiej. Rodzice tych dzieci zauważyli, że chętniej chodzą one do szkoły, cieszą się stopniami i nie ulegają zniechęceniu. Wielką zdobyczą jest też właściwie przeprowadzona selekcja, która rozpoczyna się od pierwszej klasy.

Przedstawione wyżej propozycje traktuję jako wyjściowe do dyskusji, gdyż jest to tak szerokie zagadnienie, że nie można wyczerpać całego materiału w ramach jednego artykułu.

WANDA BOJARSKA
Kwidzyn

¹⁾ „Głos Nauczycielski” nr 1 z dnia 5 stycznia 1969 r.
²⁾ „Życie Warszawy”.

Po przeczytaniu artykułu K. Wojciechowskiego pt. „Uniwersytet zaczyna się w klasie I” („Głos” nr 4) nie mogłem oprzeć się pewnym refleksjom.

Celem tezy zawartej w tytule wspomnianego artykułu jest zwiększenie przez nauczycieli aktualnych wymagań w stosunku do uczniów po to, aby zapobiec powstawaniu trudności w dalszej nauce. Ale sprawa nie jest taka prosta. Łatwo jest bowiem stawiać wymagania na uniwersytecie, tam bowiem wykładowca nieraz nie bardzo troszczy się o to, czy jego wykład został należycie przez słuchaczy zrozumiany. Jest to w pewnym stopniu zrozumiałe i usprawiedliwione, gdyż zakłada się, że wykład uzupełnią skrypty, podręczniki, ćwiczenia, a więc praca własna studenta. Według założeń, studiujący powinien być przygotowany do tej pracy już w szkole podstawowej, a jeszcze bardziej w szkole średniej. Kto nie podoła tym wymaganiom, ten — oczywiście — nie kończy studiów. Zadaniem wykładowców na uniwersytecie jest więc przede wszystkim dbałość o poziom wykładów i stawianie dużych wymagań słuchaczom. Na zbyt wolne tempo nauczania i wyjaśnianie nie ma — ze względu na obszerny program studiów — czasu.

Jakże inaczej przedstawia się ta sprawa w szkole podstawowej. Do klasy pierwszej przychodzi wszystkie dzieci mniej więcej równe wiekiem, ale o jakże różnicowanym poziomie. Mimo to, nie kto inny tylko nauczyciel jest odpowiedzialny za stopień umiejętności nabytych przez dziecko w szkole i obojętne jest, czy w klasie znajduje się dziesięć, czy ponad czterdzieścioro dzieci. Wykład, najwygodniejsza forma nauczania, jest w szkole podstawowej wykluczony. W razie konieczności stosuje się krótkie wyjaśnienie, interesujące pogadanki. W pracy pedagogicznej nauczyciel musi podejść indy-

widualnie do każdego ucznia, tak aby zmusić go do maksimum wysiłku bez szkody dla jego zdrowia.

Jeżeli uświadomimy sobie, że niepowodzenia ucznia zaczynają się już w klasie pierwszej szkolnej podstawowej i ciągną się przez cały czas jego nauki, z każdym



rokiem potęgując się, gdyż z reguły uczeń mało uzdolniony mniej czasu poświęca na naukę niż uczeń zdolniejszy — to hasło: „Uniwersytet zaczyna się w klasie pierwszej” nabiera swego znaczenia. Chodzi bowiem o to, aby ucznia ze słabym przygotowaniem jak najwcześniej podciągnąć do poziomu uczniów zdolniejszych. Jak na razie jednak problem ten jest otwarty i dystans między uczniem zdolniejszym a uczniem słabszym nie tylko nie maleje, ale wręcz odwrotnie, powiększa się.

W rezultacie do klasy piątej promuje się i tych bardziej odcytanych uczniów, posiadających pewne zainteresowania, nie mających żadnych trudności w nauce, jak i tych, którzy słabo czytają, nie opanowali w odpowiednim stopniu czterech podstawowych działań na liczbach całkowitych, a niejednokrotnie tabliczki mnożenia i żadnego zdania

nie potrafili poprawnie napisać. Często nauczyciele ludzą się, że uczeń będzie jeszcze miał czas to wszystko nadrobić. Niestety, z reguły tak nie jest.

W klasie piątej uczeń powinien już samodzielnie przeczytać co najmniej osiem lektur obowiązujących. Jeżeli więc słabo czyta, to na pewno nie przebrnie przez tę lekturę, co więcej istnieje wątpliwość, czy przeczyta jakąkolwiek książkę nawet w klasie ósmej. Do czytelnictwa trzeba wdrażać dzieci już w klasach najmłodszych. Brak czytania powoduje także inne trudności. Nie ma np. mowy o tym, aby słaby uczeń potrafił napisać w kl. V dłuższe wypracowanie. Nie też dziwnego, że największą drugoroczność notuje się w klasach piątych i szóstych.

Konieczne zatem jest zwiększenie wymagań w stosunku do uczniów w klasach od I do IV. Dobry nauczyciel może wiele zrobić w zakresie wyrównania poziomu nauki, chociaż zdajemy sobie sprawę, że jego możliwości są także ograniczone. Nie wystarczy przecież należycie organizować i prowadzić lekcje, ważniejsza jest samodzielna praca uczniów, którą wykonują w domu, a na to nie zawsze ma wpływ nauczyciel. Mimo to jednak nie możemy dopuścić do promowania uczniów nie przygotowanych należycie do klasy piątej, bo załogiści w opanowaniu materiału nie tylko nie będą maleć, lecz przeciwnie — wzrastają. Słaby uczeń nie sprostą wymagom w klasach starszych, łatwo popadnie w konflikt z otoczeniem, a stąd droga do wykołowania już niedaleka. Drugoroczność jest złem koniecznym, ale lepiej, gdy ucznia zatrzymamy w klasie niższej, kiedy jeszcze nie ma zbyt wielkich braków w swoich umiejętnościach. Takie postawienie sprawy przyczyni się na pewno do poprawy wyników nauczania w szkole podstawowej w ogóle.

FELIKS KĘDZERSKI

PRZYCZYNNY TKWIĄ GDZIE INDZIEJ

KORRESPONDENCJA Z ZSRR

Z wielką uwagą śledzę dyskusję, która toczy się na łamach „Głosu”, na temat przeciążenia uczniów pracą szkolną i domową. Autor pierwszego artykułu pt. „Miejmy litość nad uczniami” („Głos” nr 4) otacza czułą opieką uczniów, woła, że uczniowie są przemęczeni i dlatego nie chcą się uczyć, że tu właśnie należy szukać przyczyn drugoroczności.

Kolega Aleksander Deptuła w swoim artykule: „Miejmy litość nad uczniami i... nad nauczycielami” z entuzjazmem popiera zdanie L. Sutkowskiego, wzywa jednak do litości nie tylko nad uczniami, lecz także nauczycielami.

Z kolei kolega St. Kaleta hamuje nieco alarmy swoich poprzedników.

Mimo że z niektórymi stwierdzeniami kolegów L. Sutkowskiego i A. Deptuły nie zgadzam się, jednak za poruszenie tej sprawy w „Głosie” jestem im wdzięczny.

By nie zabierać głosu w dyskusji głosownie, postarałem się zebrać pewne dane — drogą ankiet — która niedawno przeprowadzono wśród uczniów 11 Szkoły w Wilnie. Językiem wykładowym tej szkoły jest polski, więc warunki, w jakich odbywa się nauka, są zbliżone do warunków pracy szkół w Polsce, z tym że trudności mamy jeszcze większe, gdyż już w klasach początkowych uczniowie uczą się aż trzech języków: polskiego, rosyjskiego i litewskiego.

Ankieta objęła klasy od I do VIII. W sumie pytano 206 uc-

niów. Jedną z ankiet dotyczyła prac domowych uczniów, a druga — spędzania czasu wolnego, zwłaszcza zaś czasu przeznaczonego na kino i telewizję.

W ankiecie na temat prac domowych postawiono pięć zasadniczych pytań: „Kiedy odrabiasz prace domowe?”, „Czy chętnie?”, „Kto ci pomaga?”, „Jakie przedmioty najbardziej lubisz?”, „Ile czasu poświęcasz na odrabianie prac domowych?”.

Z odpowiedzi wynikało, że w klasie pierwszej wszystkim uczniom pomagają w odrabianiu prac domowych: matka (16), ojciec (6), brat lub siostra (3). W klasie drugiej na 32 pytanach, już 24 odrabia zadania samodzielnie. Stopniowo proporcje te ulegają dalszym zmianom, zaś w klasie ósmej już wszyscy uczniowie odrabiają prace domowe w zasadzie bez pomocy.

Kolega L. Sutkowski twierdzi, że niektórzy rodzice, by ulżyć dzieciom w nauce uciekają się do pomocy korepetytorów. Uważam, iż zjawisko to nie jest pożądanym, szczególnie, gdy występuje powszechnie. Jeśli chodzi o sytuację u nas, to na zbadanych przeze mnie 206 uczniów, ani jeden nie korzystał z pomocy korepetytora.

Na pytanie: ile czasu uczniowie poświęcają dziennie na odrabianie prac domowych, okazało się, że przeciętnie: w klasie pierwszej — 45 minut, w drugiej — 1 godzinę, w trzeciej — 1,5 godziny, w czwartej — 2 godziny, w piątej — 2,5 godziny, w

ósmej — 3,5 godziny. Uważam, że odpowiedzi te ilustrują stan rzeczywisty, a jeśli tak, czas poświęcony na pracę domową odpowiada wymagom pedagogiki. Poza tym w klasach początkowych szkół radzieckich w sobotę żadnych prac domowych nie zadaje się.

Spśród badanych uczniów około 8—10 proc. prace domowe odrabia niesystematycznie i niedbale. W rezultacie niektórzy z nich pozostają na następny rok w tej samej klasie.

W pracy współczesnej szkoły mamy sporo zjawisk nowych, kłopotliwych dla nauczyciela. Na przykład telewizja. Niewątpliwie dodatnio wpływa na ogólny rozwój umysłowy, ale nadużywana powoduje chaos w pojęciach uczniów, osłabia wzrok i nadwęża system nerwowy. Z ankiety przeprowadzonej wśród tych samych 206 uczniów wynika, że ponad 92 proc. ma w domu telewizor, zaś pozostali również mają możliwość częstego oglądania audycji telewizyjnych. Najbardziej niepokojące jest to, że w około 80 proc. przypadków korzystanie z telewizji jest niemonowane. Młodzież ogląda program, kiedy chce i co chce. Naturalnie odbywa się to nieraz kosztem odrabiania prac domowych, a czasami nawet i kosztem zajęć szkolnych. Telewizja jest dużą przeszkodą również w przestrzeganiu reżimu dnia ucznia. Z odpowiedzi ankietowych wynika, że około 10—15 proc. uczniów klas początkowych zasypia podczas oglądania audycji, zaś przeszło połowa uczniów klas III—IV codziennie poświęca telewizji ponad 2 godziny.

Wielu uczniom, prócz telewizji, czas zabiera film. Niektórzy z nich kilka razy w tygodniu bywają w kinie. Zdarza się, że wybrane filmy oglądają po dwa, trzy razy. Jeden z uczniów klasy IV przyznał się, np., że „Fantomasa” oglądał aż cztery razy. Charakterystyczne, iż prawie wszyscy ci uczniowie słabiej lub wręcz źle się uczą. W tej sprawie szkoła powinna prowadzić intensywną pracę uświadamiającą wśród uczniów i rodziców.

(Dokończenie na str. 8)



PRACA FIZYCZNA — UCZY, WYCHOWUJE

Wychowanie przez pracę jest nieodzownym warunkiem kształtowania nowego człowieka, umiającego żyć i pracować w społeczeństwie socjalistycznym. Nic też dziwnego, że sprawa ta była szeroko dyskutowana przez społeczeństwo i znalazła swój wyraz w uchwale V Zjazdu PZPR. Wiadomo, że dziecko nie przyzwyczajone do pracy fizycznej od najmłodszych lat, nie stanie się człowiekiem wszechstronnie rozwiniętym.

Tymczasem rodzice niejednokrotnie sami wypacają charakter swych pociec, źle pojmowaną miłością. Uwagają, że ich dziecko może w szkole brudzić, niszczyć co mu się podoba, bo troska o czystość należy do kogoś innego. Sprzątaczką jest od tego, żeby sprzątała, a państwo po to, żeby dawało pieniądze na nowe pomoce naukowe, sprzęt itp. Wychowanie więc trzeba niekiedy zaczynać od rodziców, omawiając takie sprawy na zebraniach rodzicielskich. Trzeba dawać konkretne przykłady efektów wychowania przez pracę.

Do pracy fizycznej trzeba wciągać stopniowo, począwszy od wykonywania przez ucznia obowiązków dyżurnego aż do podejmowania poważniejszych czynów i zobowiązań na rzecz szkoły i środowiska, a pracą kierować tak, aby młodzież poczuła się odpowiedzialna za porządek i wygląd estetyczny swojej szkoły. Bardzo dobrze wpływa na dzieci, jeśli same naprawiają sprzęt, pomoce naukowe, jeśli same robią hasła, gazetki, tablice gramatyczne, ortograficzne, hodują kwiaty doniczkowe i ogrodowe, warzywa itp. Zadbajmy o to, aby nasze dzieci należycie spełniały obowiązki w pracowniach i klasopracowniach, tu mamy mnóstwo okazji do wychowywania dzieci przez pracę. Zadbajmy, aby w wychowaniu przez pracę zaczęła szkoła i dom rodzicielski wspólna więź, aby rodzice wiedzieli o tym, że praca kształci, wychowuje, uczy estetyki, oszczędności, pokonywania trudności, daje gadowolenie, kształtuje człowieka, umiającego żyć i pracować w społeczeństwie socjalistycznym.

Doceniając znaczenie wychowania przez pracę, podejmijmy nowe czynności i zobowiązania na 25-lecie PRL pod hasłem: „Nasza szkoła będzie szkołą najpiękniejszą i najwspanialszą”.

STEFANIA MAREK

PRZYCZYNY TKWIĄ GDZIE INDZIEJ

(Dokończenie ze str. 7)

W jednym z ostatnich numerów „Głosu” J. Durejczyk słusznie — wydaje mi się — podkreśla, że nasi uczniowie nie tyle są przeciążeni, ile raczej za mało pracują. Ta sama jednak autorka z troską mówi o przeciążeniu pracą nauczycieli. To, że nasz zawód jest trudny, odpowiedzialny i bardzo złożony, doskonale wiemy. Niezupełnie jednak zgadzam się ze twierdzeniem, że nauczyciel aż 4—5 godzin dziennie poświęca na przygotowanie się do lekcji. Z własnego doświadczenia i wnikliwej obserwacji innych nauczycieli wiem, że 2—3 godziny dziennie na przygotowanie się do lekcji zupełnie wystarczą i to w pierwszych latach pracy. W miarę zaś nabierania doświadczenia czas ten skracą się.

Reasumując swoje wnioski podkreślam, że prace domowe są bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym. Przyzwyczajają uczniów do samodzielności, systematyczności, dokładności. Sumiennie wypełniona praca domowa to dobrze spełniony obowiązek i słusznie podkreślają w swoich artykułach koledzy L. Sutkowski i S. Kaleta, że do prac domowych uczniów nie wolno odnosić się lekceważąco.

Przyczyn drugoroczności należy szukać nie w nadmiarze prac domowych, lecz przede wszystkim w nieodpowiedniej atmosferze środowiska domowego, nadużywaniu korzystania z filmu i telewizji, łatwości i dostępności rozrywk, zwyczajnym lenistwie, przepełnionych klasach i nie dostosowaniu programów nauczania oraz metod nauczania. Przyczyny te na pewno można i trzeba stopniowo eliminować.

NIKODEM KRASOWSKI
Wilno

(Dokończenie ze str. 1)

się nierozdzielnie z rzetelną poselską robotą, z pełnym, społecznym zaangażowaniem posła w ludzkie sprawy, z osiągnięciami i bólami całego naszego życia w latach 1956—1968, czytelnik-wyborca dokładnie pozna nie tylko złozone proces przemian społecznych, gospodarczych, politycznych i kulturalnych w naszym kraju.

Rzec można bez przesady, że „nic o ludzkie, nie jest obce” Machejkowi-posłowi. Tworzywo do swej książki, poselskich i literackich obserwacji czerpie ze swych codziennych spotkań (a było tych spotkań kilkadziesiąt) z wyborcami. Dokładne zaznajomienie się z ich kłopotami, próby interwencji w obronie wyborców, często uwieńczone sukcesem, bezpardonowa walka z biurokracją i wadliwą działalnością wielu przedstawicieli terenowej władzy, mozolne przeorywanie zastalych ugorów ludzkiej krzywdy — wszystko to składa się na szczególny, pasjonujący w swej społecznej i politycznej wymowie dokument minionych kilkunastu lat.

Wiele miejsca poświęca Machejek w swej ostatniej książce nauczycielom. Widzi w nich nie tylko ludzi oczekujących na pomoc, lecz również sojuszników, starających się zrozumieć trud poselskiego działania. Zresztą sami nauczyciele najliczniej reprezentują rady narodowe w terenie. Ofiarność, wyrobienie społeczne i zaangażowanie tych ludzi i tutaj świecą swój triumf.

„Po spotkaniu z wyborcami — pisze Machejek — we wsi czy w osadzie, aktyw zaprasza na „małą czarną”. Przeważnie odbywa się to w mieszkaniu kierownika szkoły. Tu się odbywają nocne rodaków rozmowy najowocniejszej”.

Kierownik szkoły, człowiek znakomicie zorientowany w potrzebach środowiska, uzupełnia niejako dyskusję, charakteryzuje znanych mu ludzi, szerzej stara się omówić ich kłopoty, a również próbuje przemycić własne, nauczycielskie i szkolne sprawy, które czekają na załatwienie.

„Ileż z tych rozmów — zwierza się poseł — zacerpiałem spostrzeżeń do moich artykułów i felietonów”. Ileż życzeń wysłuchał przy takiej okazji, gawędząc z „nauczycielem do wszystkiego, do mordęgi i małego szczęścia” — jak sam powiada.

W zbiorze Machejka ten „nauczyciel do wszystkiego” jawi się jako człowiek światły, wrażliwy na ludzką krzywdę, oddany dzieciom i szkole, wpręgniety w sprawy codzienne środowiska, żądny wiedzy, przejmujący się wszelkimi niepowodzeniami i osiągnięciami wykraczającymi daleko nawet poza jego szkołę.

NAUCZYCIELE W POSELSKICH SPOTKANIACH

Pisze więc Machejek o tym swoim sojuszniku niezwykle ciepło i serdecznie, troskliwie pochyla się nad jego kłopotami. Jakże inna, bardziej złożona, potraktowana z pełnym obiektywizmem jest sylwetka nauczyciela w książce Machejka w porównaniu z obrazem nauczyciela w powieści Jalu Kurka „Pod przełęczą” — jednostronnym, chwilami groteskowym, nieprawdziwym. Widać, że Machejek zna dokładnie tę grupę wyborców, jej codzienne kłopoty i radości. A, jak wynika z książki posła, jest tych kłopotów zbyt wiele, aby nauczyciel mógł spokojnie spełniać swoje obowiązki zawodowe i społeczne. Oto sytuacja „z życia wzięta”, obrazy wyniesione z niekończących się rozmów z nauczycielami.

„Ostatnio wstrząsnęły mną nieśmiało wyznania starego już kierownika szkoły, który ma odejść na emeryturę, a nie ma gdzie mieszkać. Mieszkanie przy szkole służbowe i obejmuje je nowy kierownik. A stary kierownik tak się przywiązał do wsi, tu spędził 20 lat. Był do wszystkiego, dla wszystkich... Dramat. Gdzie go teraz los rzuci?”.

To „nieśmiało wyznanie” starego kierownika skłania Machejka do napisania kolejnego artykułu, poświęconego prawdziwej „drodze przez mękę” nauczycieli budujących własne domki. Toczy się opowieść o starych ludziach, nauczycielach — Janie i Katarzynie — którzy ileś lat temu rozpoczęli budowę domu. Trzeba im było w tym pomóc. „A jednak — kończy swoje rozważania Machejek — przez karkołomne, finansowe perypetie prawie na kolanach dopełnili do swego... Jan powlóczy nogami po swojej nowej podłodze, a zdaje mu się, że tańczy mazura. Katarzynie oczy błyszczą radością; czytają „Monitor” z roku 1963, nr 3, poz. 5; Nauczycielom umarza się 20 proc. zaciągniętej na budowę domu pożyczki”.

W kolejnym artykule zatytułowanym „Nauczyciel „do wszyst-

kiego” czeka na uznanie” Machejek pyta: „No więc, jacy ci nauczyciele i wychowawcy? Po prostu ludzie, którym przydzielono zadania pedagogiczne, a oni je wzięli na swoje barki, i im dalej w staż pracy i obowiązków, tym głębiej je wchłaniają. Ale, czyż one, te obowiązki, najcięższe i najlżejsze, nawet ze szlachetnego sumienia samodzielnie i dobrowolnie wynikające — są jedynym przeznaczeniem zawodu nauczycielskiego? Gdybyż tylko rola nauczyciela ograniczała się do nauczania i wychowania dzieci”.

I nieco dalej: „Ja osobiście nie pamiętam spotkania posła z wyborcami w terenie, na którym nie zanotowałbym ważnego głosu nauczyciela — aktywisty oświatowego i z kolei społecznego. Temat? Wachlarz tematów świadczy o wszechstronności zaangażowania”.

Po każdym spotkaniu z wyborcami-nauczycielami Machejek utwierdza się w przekonaniu, że nauczyciele mówią najmniej o własnych interesach. Mówią o nich nieśmiało i cicho, niejako na marginesie spraw poważniejszych. Przede wszystkim troszczą się o interes społeczny, o dobro dzieci. Proszą więc o pomoc przy zaplanowaniu nowej szkoły, remoncie czy rozbudowie starej, o budowę internatu, o ułatwienie dzieciom dotarcia do szkół. Walczą o boiska, świetlice, sale gimnastyczne, pomoce naukowe, o jakość wiejskich dróg i wiejskich placówek kulturalno-oświatowych.

„Nie znam nad nauczycielstwo — komentuje Machejek swoje obserwacje — procentowo liczniej kadry działaczy oddających swoje siły i zapal na rzecz spraw ogółu i to spraw najróżniejszych”. I zarzuca czytelnikowi pisarz-poseł przykładami świadczącymi o wszechstronnej działalności i zainteresowaniu naszych pedagogów.

„Cóż pobudza na przykład kierowniczkę szkoły w K. — py-

ta — gdy upomina się o most łączący jej wieś z wsią rozwojową? Jestem pewny, że chodzi jej o powiązanie zdobyczy wyniesionych przez społeczność wiejską ze szkoły — ze zdobyczami świata uwiecznionymi na mokrym brzegu rzeki. Pedagodzy i wychowawcy tęsknią niejako za potwierdzeniem ich wysiłków i wytwarzaniem stylu życia wynikającego z oświaty szkolnej i pozaszkolnej”.

Stawia Machejek przy okazji wiele pytań retorycznych, na które nie zawsze społeczeństwo znajduje szybką odpowiedź. Nierzadko z lenistwa, z niedoceniania tu i ówdzie wysiłku nauczycieli lub z obojętności. Pyta na przykład, dlaczego młody nauczyciel w pewnej wsi upomina się o zrealizowanie obietnic danych chłopom przez ich władzę terenową; dlaczego inny nauczyciel w imieniu chłopów atakuje niektórych urzędników w powiecie za to, że narażają chłopów na stratę czasu? „A stary kierownik szkoły w Ulinie Wielkiej, gdy bierze za łopatę przy budowie drogi w czynnie społecznym to udoskonalą wieś czy własne podwórko?” — pyta dalej. Daje tu jednocześnie odpowiedź na wszystkie poprzednie pytania. Celnie komentuje.

Gdzieś na kartach książki stwierdza z goryczą: „Owszem, fetujemy nauczycieli gromkimi i słodkimi słowami, po usłyszeniu tych słów wypowiedzianych przy różnych okazjach (...) nauczyciele wracają ci do domu, do szkół. I znów czekają”.

Obrazy nauczycielskiej doli i niedoli maluje Machejek ostrymi farbami. Jego komentarze są jednoznaczne i drapieżne. Autor domaga się pomocy dla tych ludzi, i co ważniejsze, widzi możliwość rozwiązania wielu dokuczliwych spraw. Sam w tym zresztą uczestniczy. W jednym z reportażów powiada: „...w żadnym wypadku nie powinno się stwarzać takiej sytuacji, że daje się coś nauczycielowi, a drugą ręką odbiera... Nie przymrużajmy oczu”.

Machejek wśród wielu kłopotów widzi też namacalne osiągnięcia i chętnie pisze o tym w swojej książce. Oto wieś Stręgo-borzyce w powiecie proszowickim. Taka, o której mówi się zwyczajnie „dziura”. Tutaj dusza wszelkich poczyniła się nauczyciele. „Młody nauczyciel w swej po same uszy kazał za progiem (swojej szkoły) ostro skreślić w prawo, żeby nie wtargnął za zestaw białych prześcieradeł stanowiących kurtynę. Tak znaleźliśmy się w obliczu akcesoriów w teatryku, dla którego pomieszczenia udzieliła szkoła”. Pieniądze za bilety nauczyciele-organizatorzy spektaklu przeznaczili na budowę wiejskiej drogi.

Pod ostrzałem Machejkowej krytyki nie ostają się żadne bolączki szkół i nauczycieli, całej naszej oświaty. Autor „Potyczek” gromi, interweniuje, szuka sojuszników, którzy by mu pomogli w załatwianiu spraw. Pod koniec swej książki sporo uwagi poświęca lokalizacji szkół. W jednym z reportażów pisze: „Z tymi szkołami to tak, że najpierw pomagamy w walce o zaplanowanie przybytku oświaty w tej czy innej miejscowości, a później okazuje się, że co trzecia szkoła została źle zlokalizowana. (...) także dzięki przymykaniu oczu na gwałcenie logiki i poniekąd sprawiedliwości budujemy w jednym tylko powiecie dwie szkoły podstawowe w jednym roku (...)”.

*

Z bogatego, barwnego i udokumentowanego materiału zawartego w książce Machejka wybraliśmy zaledwie kilka fragmentów dotyczących życia naszych kolegów-nauczycieli. Ale i te wrywkowe zdarzenia, komentarze, opisy i wynurzenia wyborców pozwalają sądzić, że Machejek nie pomija żadnej okazji, by dokładnie poznać wszystkie ludzkie sprawy, które „radują” lub „uwierają”. Nie sposób pokazać tu wszystkie jego wędrówki poselskie przez drogi i bezdroża, jego potyczki. „Z kim? z rządem, z wyborcami, z rzeczywistością?”

O tych potyczkach opowiedział nam dokładnie sam autor. Odśladamy zatem czytelniku do tej barwnej, interesującej książki, z której można się wiele nauczyć, dzięki której łatwiej jest zrozumieć kłopoty posła i kłopoty wyborcy.

M. CHĄDZIŃSKA



Foto: Archiwum

O d prawie 2 lat grozi światu wojenny pożar, którego zarzewie tkwi na Bliskim Wschodzie — nad Jordanem i Kanałem Sueskim. Agencje prasowe przynoszą stale, ostatnio coraz częstsze i coraz bardziej alarmujące, wiadomości o koncentracji wojsk izraelskich, pirackich nalotach bombowych, o terrorze na okupowanych terenach.

Jak potoczą się dalej wydarzenia na Bliskim Wschodzie? Czy istnieje możliwość rozładowania napiętej sytuacji, uniknięcia niebezpieczeństwa wybuchu wojny? Wojny, której rozmiary i skutki trudno przewidzieć. Tego rodzaju pytania zadaje sobie większość ludzi nie tylko w naszym kraju. Aby uniknąć wojny, trzeba usunąć przede wszystkim jej źródła i przyczyny.

Przypomnijmy zatem najpierw, jak doszło do nagromadzenia się na niewielkim obszarze Palestyny sił i środków, które grożą dzisiaj wybuchem o nieobliczalnych skutkach.

„Palestyna, Ziemia Obiecana, Ziemia naszych przodków, Ziemia Abrahama, Izaaka i Jakuba powinna stać się na nowo naszą ojczyzną” — takie było hasło ruchu syjonistycznego, który zrodził się pod koniec XIX wieku. Twórcą tego ruchu był — jak wiadomo — dziennikarz wiedeński, Teodor Herzl. W niewielkiej książeczce pt. „Judenstaat” („Państwo Żydowskie”), wydanej w 1896 roku, nakreślił on szczegółowy plan stworzenia w Palestynie nowego, żydowskiego państwa. Charakterystyczne przy tym jest to, że Herzl, tworząc wizję nowego państwa, nie brał pod uwagę faktu, że Palestyna nie była krajem pustym. Zamieszkiwali ją od ponad 15 wieków Arabowie i dla nich Palestyna była także ojczyzną. Kiedy Herzl pisał swój „Judenstaat”, w Palestynie zamieszkiwało około 500 tysięcy Arabów i tylko 25 tysięcy Żydów. Tymczasem nie wymienił on ani razu w swojej książce słowa „Arabowie”.

*

Syjniści, wybierając Palestynę jako miejsce ich przyszłego państwa, powoływali się na prawa historyczne Żydów do tej ziemi. Tutaj istniało jeszcze kilka wieków przed naszą erą państwo żydowskie, ziemia ta — jak wyjaśniali rabin — dana została przez Boga Abrahamowi i jego potomkom.

Czy te historyczne prawa są istotnie tak oczywiste? W I Księdze Mojżeszowej, na którą powołują się syjniści jako na źródło historyczne, czytamy w 15 rozdziale:

„I ukazał się Pan Abrahamowi i rzekł: Twojemu plemieniu chcę dać tę ziemię, od wód Egiptu aż po wielkie wody Eufratu”. A w 3 rozdziale II Księgi Mojżeszowej czytamy: „I rzekł Pan: widziałem nędzę mojego ludu w Egipcie i słyszałem jego wołanie, i poznałem jego cierpienia, i przybyłem, aby go wyzwolić z ręki Egipcjan i wyprowadzić z tego kraju, do kraju dalekiego i dobrego, do kraju mlekiem i miodem płynącego (...)”.

Z kart mojszowych jedno wynika jasno: Żydzi nie byli pierwotnymi mieszkańcami Palestyny. Musieli ją zdobywać i czynili to — jak czytamy w Starym Testamencie — z niezwykłym okrucieństwem.

Na zdobytych terenach stworzono królestwo żydowskie. Po pewnym czasie Żydzi dostali się do niewoli babilońskiej. Później zaś Palestyna stała się częścią imperium rzymskiego. Po zburzeniu w 70 roku naszej ery Jerozolimy rozpoczął się proces rozpraszania Żydów po całym świecie.

W 132 roku naszej ery przywódca żydowski, Bar Kochba, stanął na czele potężnego ruchu powstańczego dla wyzwolenia Palestyny spod panowania Rzymian. Powstanie zakończyło się klęską. Po niej nastąpiła dalsza emigracja Żydów. W VII wieku Palestynę zdobył kalif arabski, Omar. W 1099 roku Jerozolimę zdobywają krzyżowcy. Od 1517 roku Palestyna staje się prowincją

imperium tureckiego. W XIX wieku na tle ruchów narodowościowych powstały i wśród pewnych kręgów żydowskich w Europie tendencje do stworzenia własnego, narodowego państwa.

Pierwsze grupy osiedleńców żydowskich przybyły do Palestyny nie spotkały się z uczuciami wrogości ze strony Arabów. Żydzi uczyli się języka arabskiego, wspólnie pracowali. Arabowie walczyli o wyzwolenie z niewoli tureckiej, pragnęli również pozyskać dla tej walki ludność żydowską. Działacze syjonistyczni jednak bardzo szybko znaleźli wspólny język — ale z Turkami, tworząc wspólny front przeciw Arabom.

Był to początek antagonizmów. Pogłębiły się one w sposób wyraźny po zakończeniu pierwszej wojny światowej, kiedy Palestyna stała się terytorium mandatu w Wielkiej Brytanii. 2 listopada 1917 roku brytyjski minister spraw zagranicznych — Arthur Balfour ogłosił w imieniu króla angielskiego deklarację zapewniającą stworzenie w Palestynie ojczyzny dla Żydów. Od tego momentu wzrasta się napięcie między Żydami i Arabami.

W 1918 roku jest już w Palestynie 56 tysięcy Żydów, a w 1940 roku — blisko pół miliona. Wśród przybyszów do Ziemi Obiecanej znalazł się również pewien młody Żyd z polskiego miasteczka Płońsk — Dawid Grün, który odegrał wybitną rolę w rozwoju ruchu syjonistycznego i tworzeniu państwa żydowskiego. Zmienił on po przybyciu do Palestyny nazwisko i od tego czasu znany jest w świecie jako Dawid Ben Gurion. (Obecnie ma 83 lata).

Przyszły lata wojny z hitleryzmem. Jest faktem, że kierownicy ruchu syjonistycznego praktycznie nie nie zrobili, ażeby w podbitych przez Hitlera krajach uchronić Żydów od zagłady. Jednak tragedia europejskich Żydów spowodowała, że opinia światowa wyraźnie poparła dążenia do stworzenia niezależnego państwa żydowskiego. Organizacja Narodów Zjednoczonych podjęła w dniu 29 listopada 1947 roku uchwałę o stworzeniu na terenie Palestyny dwóch państw: żydowskiego ze stolicą w Tel Awiwie, zajmującego powierzchnię 14 000 km kw. i arabskiego. Jerozolima miała stać się miastem międzynarodowym. Za uchwałą ONZ głosowały ZSRR, Polska i inne państwa socjalistyczne. Następnego dnia wybuchła jednak już wojna między Żydami i Arabami. Twórcą armii żydowskiej był Ben Gurion — zacięty wróg Arabów. Ben Gurion również podjął decyzję o powołaniu do życia państwa Izrael. Powstanie Izraela proklamowane zostało w nocy z dnia 14 na 15 maja 1948 roku. Pierwszym premierem został Ben Gurion.

W wyniku wojny, która trwała aż do pierwszych miesięcy 1949 roku, Izrael powiększył swoje te-

rytorium do 20 800 km kw. i wysiedlił z zajętych terenów 900 000 Arabów (około 500 000 znalazło schronienie w Jordanii, 215 000 — w rejonie Gazy, 100 000 — w Libanie i 88 000 w Syrii).

Rzecz zrozumiała, że wydarzenia te pogłębiły uczucia wrogości i nienawiści między obu narodami. W 1956 roku nastąpiła nowa agresja Izraela, wspomagana przez Anglię i Francję. Ostatnio — jak wiemy, w czerwcu 1967 roku — Izrael zaatakował Egipt, Jordanię i Syrię, zagarniając nowe tereny, wypędzając dalsze setki tysięcy Arabów. Łączna powierzchnia kontrolowanych obecnie przez Izrael terenów wynosi ponad 90 000 km kw., liczba

państw położonych w spornej strefie.

Rezolucji tej nie chce uznać Izrael, odrzuca wszelkie próby mediacji podjętej przez wysłannika ONZ — Jarringa. Izrael twierdzi, że może pertraktować tylko z poszczególnymi państwami arabskimi i tylko na podstawie dwustronnych porozumień może określić nowe granice Izraela. Jakże to mają być granice? Przywódcy Izraela nie kryją swych poglądów na ten temat. „Nie może być powrotu do granic z 1948 roku” — oświadcza generał Mosze Dajan. A nowy premier Izraela, 71-letnia Golda Meir, w swym pierwszym — po powołaniu na to stanowisko —

(która precyzuje obowiązki Żydów ustalone w księdze Torah). Mojżesz mówi, że jest naszym przeznaczeniem odziedziczyć: ziemię podarowane przez Boga naszym ojcom Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi, nie pozostawiać tych ziem w cudzych rękach lub wydać na łup pustyni. Tak więc nie pozostawimy ojczyzny w rękach innych narodów, innych ludów. Ziemia Izraela jest dziedzictwem każdego z nas. Nie ma takiej siły ani jednostki, ani kolektywu, ani oczywiście rządu Izraela, która mogłaby spowodować rezygnację z jednego choćby cala naszej ziemi. Jest to prawo rytualne (religijne), którego nie wolno kwestionować. Jerozolima i wszystkie ziemie Izraela są dla nas święte. Każdemu Żydowi jest więc zabronione żywić wątpliwości co do prawomocności naszych praw do tych ziem, jest zabronione rozważanie możliwości zwrotu nawet jednej części terytorium pochodzącego od naszych ojców”.

Ciężar gatunkowy tej wypowiedzi zrozumiany zostanie, jeśli uświadomimy sobie, jak ogromną rolę odgrywa w życiu społeczeństwa izraelskiego religia Mojżeszowa. Kto jest Żydem? Nie ma w tej sprawie dokładnej definicji prawnej, jest tylko definicja religijna.

Żydem jest tylko ten, kto poddany został religijnemu rytuałowi, tj. mężczyzna — obrzezaniu, kobieta — zanurzeniu w wodzie. W prawodawstwie izraelskim nie ma ślubów cywilnych ani rozwołów cywilnych. Wszystkie problemy małżeńskie rozstrzygane są przez rabinów. Żyd nie ma prawa zawrzeć małżeństwa ani z chrześcijanką, ani z mąhometanką. Sądy izraelskie wydały również orzeczenie, że przestaje być Żydem ten, kto przyjmie inną religię.

*

Po obu stronach linii zawieszenia broni stoją dzisiaj armie. Ich siła niszczycielska szybko rośnie. Coraz częściej słychać na liniach tych kanonadę dział. Świat z niepokojem śledzi wieści napływające z nad Jordanu i Kanału Sueskiego.

Czy wybuch pożogi wojennej jest tam nieunikniony? Czy nie ma możliwości przeciwstawienia się siłom wojny i agresji?

Plan rozwiązania konfliktu — w oparciu o rezolucję Rady Bezpieczeństwa — przedstawił Związek Radziecki. W tym samym czasie rząd francuski wysunął propozycję, aby przedstawiciele czterech mocarstw: Związku Radzieckiego, USA, Anglii i Francji podjęły wspólnie środki dla rozwiązania konfliktu.

Plan radziecki spotkał się z przychylnym przyjęciem w Kairze, odrzucił go jednak Izrael. W odpowiedzi na inicjatywę Francji, prezydent Naser wyraził gotowość rozważenia sposobów pokojowego rozładowania napięcia. Przywódcy izraelscy butnie jednak oświadczają, że nigdy nie zgodzą się na przyjęcie „narzucanych” im decyzji.

Analiza sytuacji wykazuje, że jedynie słusznym rozstrzygnięciem dramatycznych problemów konfliktu żydowsko-arabskiego — nie jest droga wojny — lecz droga polityczna. Cztery mocarstwa są w stanie użyć swego wpływu dla zapewnienia warunków pokoju na Bliskim Wschodzie. Konieczne tu jest jednak wspólne działanie. W szczególności zaś chodzi o to, aby Stany Zjednoczone i Wielka Brytania nie tylko mówiły o pokoju, lecz także zrezygnowały z popierania agresywnej polityki izraelskich przywódców.

(kw)

Żanżewie WOJNY



Żydzi wypędzani przez Niemców (1941 r.)



Arabowie wypędzani przez Żydów (1948 r.)

uchodźców arabskich wzrosła do 1,5 miliona.

*

Od wydarzeń czerwcowych 1967 roku uwaga całego świata zwrócona jest na Bliski Wschód. Jak rozwiązać problem uchodźców arabskich, jak doprowadzić do pokoju i rozwiązania problemów, które stale grożą rozpęta-

niem wojny? Rada Bezpieczeństwa ONZ, na posiedzeniu w dniu 22 listopada 1967 roku, w podjętej jednomyślnie rezolucji, wskazała drogę rozwiązania problemu; wycofanie izraelskich sił zbrojnych z okupowanych terenów, zagwarantowanie wolności żeglugi na międzynarodowych szlakach wodnych, sprawiedliwe rozwiązanie problemu uchodźców, zagwarantowanie nienaruszalności terytorialnej i niezawisłości politycznej

oświadczeniu, stwierdza: „Podobnie, jak poprzedni rząd jesteśmy zdecydowani nie powrócić do granic i warunków, które istniały przed wojną, w czerwcu 1967 roku”.

O tym, jaka panuje w społeczeństwie izraelskim opinia na temat obszarów, które powinny stać się ojczyzną Żydów, świadczy wypowiedź wielkiego rabina Jerozolimy, Izaaka Nissima, udzielona dziennikarzowi włoskiego pisma „L'Europeo” i opublikowana w numerze z dnia 13 marca 1969 roku.

„Nie jestem politykiem i nie chcę, ani nie mogę, wchodzić w szczegóły charakteru politycznego. Mogę jedynie wyrazić swą opinię religijną opartą na księdze Torah (...). Odpowiadam, powołując się na Mojżesza Ben Acmana i jego księgę Mizwod

Idziemy do narodu z podniesionym czołem, gdyż
Przeżyliśmy
A prawda przetrwała i nasza partia
pełny kredyt

LIPIEC-GRUDZIEŃ 1956 R.: „GŁOS NAUCZYCIELSKI” ZNOWU ORGANEM TYLKO ZNP • WYPROWADZIĆ SZKOŁĘ Z WYBOISTEJ DROGI • OGNISKA NIE SĄ BURZUACYJNYMI PRZEŻYTKAMI • NIE CHCEMY „MIANOWAŃCÓW” • O NAS JESZCZE SILNY MRÓZ • ZGŁASZAM STANOWCZY PROTEST PRZECIW WSKRZESZANIU PRAKTYK ŚREDNIOWIECZA • ... O TYM ŚWIADCZY LICZBA 118 TYSIĘCY PRZENIESIEN.

Od lipca 1956 roku „Głos Nauczycielski” przestaje być organem Ministerstwa Oświaty. W 30—31 numerze w wypowiedzi „Od redakcji” czytamy między innymi:

„Po trzyletniej przerwie „Głos Nauczycielski” stał się za obopólną zgodą Ministerstwa Oświaty i Zarządu Głównego ZZNP ponownie Centralnym Organem Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego. Dokonaną zmianę, powrót do mającego dziesięć lat tradycji tytułu trzeba uznać za słuszną (...). Nie rezygnując ani na jotę z ambicji obejmowania całokształtu przebiegającej problematyki życia oświatowego i pracy oraz bytu nauczyciela polskiego (...) uważamy za rzecz konieczną: w większym niż dotychczas stopniu związać pracę redakcji, treść pisma z działalnością ZZNP (...), wskazywać Ministerstwu Oświaty i innym organom władzy ludowej zadania czekające pilnego załatwienia (...), w szczególności śmiejąc się do tychczas podejmować kapitalne dla naszego szkolnictwa i nauczycielstwa tematy, jak np. reforma systemu szkolnego, doskonalenie treści i metod nauczania i wychowania, likwidowanie zastojów w naszych naukach pedagogicznych, poprawa sytuacji nauczycieli, demokratyzacja życia związkowego i oświatowego (...), w dalszym ciągu być trybuną dyskusyjną dla wszystkich nauczycieli (...).”

Coraz żywsza staje się dyskusja na temat sytuacji w oświacie, coraz więcej krytycznych wypowiedzi. Autor artykułu pt. „Trzeba wyprowadzić szkołę z wyboistej drogi” („Głos” nr 40) pisze:

„Czas na przeprowadzenie zasadniczych zmian w systemie zarządzania szkołami. Czas na usunięcie z aparatu władz szkolnych wszystkich szczebli — powiatowego, wojewódzkiego i ministerialnego — nieuków, karierowiczów, a nawet ludzi wartościowych, lecz nieprzydatnych z powodu braku fachowości i doświadczenia w tym zakresie. Czas na powołanie do pracy we władzach szkolnych ludzi wykształconych, doświadczonych, z inicjatywą (...).”

Zaś w artykule: „Od czego zacząć reformę programów?” („Głos” nr 51) czytamy:

„Realizacja nowych programów winna być od początku otoczona czujną opieką, opracowane winny być metody badań: słusność założeń programowych, jego, przydatności, metod jego realizacji, reakcji nauczyciela i uczniów.”

Przedmiotem ożywionej dyskusji staje się także sytuacja w ZNP. Autor wypowiedzi pt. „Ogniska nie są przeżytkami” („Głos” nr 40) stwierdza:

„Nasze ZOZ i MOZ weszły ostatecznie w ślepy zaułek, w którym beznadziejnie dreptały po omacku (...). Nie nazywajmy dawnych ognisk przeżytkiem burżuazyjnym. Powiedźmy sobie szczerze, że były to pewne formy wypracowane, które przeszły przez

próbę życiową i zdały egzamin”. Zaś w artykule: „Organizujemy ogniska” („Głos” nr 50) czytamy:

„Co zyskujemy przez tworzenie ognisk? Czy tylko sentyment do dawnych nazw, do przeszłości? Nie (...). Więcej po co je tworzymy? Po to, by skończyć z rozbiiciem nauczycielstwa, by zlikwidować te getta — ZOZ, które wyjąłowały naszą organizację, uczyniły ją organem pomocniczym rady pedagogicznej”.

Zapada postanowienie zorganizowania wojewódzkich komisji rehabilitacyjnych. Informuje o tym „Głos” nr 38 w artykule pt. „W celu naprawienia krzywd”:

„Zarząd Główny ZZNP w porozumieniu z Ministerstwem Oświaty uważa za słusne powołanie przy wojewódzkich wydziałach oświaty Komisji Rehabilitacyjnych, które zorganizują kierownicy tych wydziałów (...). Powołanie Komisji Rehabilitacyjnych to jeden z ważnych instrumentów przywrócenia naruszonej praworządności, jedyną z form demokratyzacji naszego życia. Nie możemy dopuścić, by komisje stały się tylko z nazwy rehabilitacyjnymi (...).”

W 44 numerze „Głosu” ukazują się listy Plenum ZG ZNP do Komitetu Centralnego PZPR. W liście tym czytamy:

„Z zadowoleniem nauczycielstwo polskie przyjmuje wiadomość o powrocie tow. Władysława Gomułki i innych zasłużonych działaczy do czynnego życia politycznego. Nauczycielstwo polskie jest przekonane, że Komitet Centralny niezłomnie będzie walczył o realizację tych postulatów, które wysuwają dziś wszystkie zdrowe siły narodu dla naprawy Rzeczypospolitej. W tej walce KC może liczyć na jak najaktywniejszy udział całego nauczycielstwa polskiego.”

„Jeśli ten proces demokratyzacji obejmie wszystkie dziedziny życia i jeśli ma objąć także nasz Związek — to musimy wyciągnąć dalsze konsekwencje. Muszą być zapewnione swobodne, prawdziwie demokratyczne wybory. Pamiętajmy, że obecni kierownicy Związku, których wyłonili wybory, to w przeważającej większości mianowiczy. Nie możemy pozwolić na zmarnowanie tego olbrzymiego kapitału entuzjazmu, zapału i gotowości do ofiar, jakie wykazują masy nauczycielskie popierające uchwały VIII Plenum.”

(Z artykułu: „Aby ZZNP był wyrazicielem woli mas nauczycielskich” — „Głos” nr 46).

W artykule z cyklu: „Dni wielkiej próby w szkołach” zatytułowanym „Mój tydzień” („Głos” nr 45) nauczyciel z prowincji dzieli się wrażeniami, jak przebiega proces odnowy w terenie:

„Szybko idą przemiany w Warszawie. Wolno, jakże wolno na prowincji. Ostrożniactwo i kłamstwo na komendę tak weszły w krew, mózgi tak zamarzyły, a siedzenia tak przymarzły do foteli,

że odwrócił nie pomaga, trzeba stosować podgrzewanie (...). Na wiecu nauczycielskim we wtorek frekwencja była olbrzymia. Stawił się każdy, kto wiedział o wiecu. Czytałem podjętą na tym wiecu rezolucję. (Nauczycielstwo postulowało między innymi, by — przyp. D.Ch.): wyeliminować z nauczania fakty niezgodne z prawdą, przywrócić na półki księgarskie wycofane pozycje literatury mówiące o bohaterstwie Polaków, wydać podręczniki do historii i innych przedmiotów oczyszczone z kłamstwa”.

Swoją korespondencję autor kończy charakterystycznym przysłówkiem: „Proszę podpisać J. M. — U nas jeszcze silny mróz”.

Ale oto na fali październikowej pojawiają się sygnały świadczące o niepokojących zjawiskach. W artykule „W sprawie nauczania religii” („Głos” nr 52—53) czytamy:

„Sprawa nauczania religii budzi wielkie zaniepokojenie wśród nauczycielstwa. Jest to zrozumiałe. Nauczycielstwo, zwłaszcza starsze, dobrze pamięta agresywną postawę kleru w latach międzywojennych. Stąd uzasadnione obawy, czy umowa (chodzi o umowę między Rządem PRL a Episkopatem, w sprawie nauczania religii przyp. D.Ch.) będzie lojalnie dotrzymana. Wyraz temu zaniepokojeniu dają liczne listy nadsyłane do „Głosu Nauczycielskiego” (...). Wobec mnożących się faktów — pisze autor jednego z tych listów — dokonywania gwałtów i prześladowań w stosunku do nauczycieli postępowych, wolnych od obciążenia fideizmu — w przekonaniu, że czynię to w imieniu wszystkich nauczycieli związków — zgłaszam stanowczy protest przeciw wstrząsaniu praktyk średniowiecza, wznowianych w naszym kraju w okresie upragnionej przez cały naród odnowy (...).”

„Jest rzeczą niedopuszczalną i nieuczciwą czynić odpowiedzialnym nauczyciela za wypaczenia w różnych dziedzinach naszego życia, spowodowanych przez panujący do niedawna system stalinizmu — nawet w tym wypadku, jeżeli nauczyciel przymuszony przez swoje władze przełożone był bezwolnym narzędziem w ich rękach. Nie są przecież pociągani do odpowiedzialności ci, którzy ich do tego zmuszali. Że nauczycielstwo w swojej masie, w miarę swoich sił starało się przeciwstawiać tym wypaczeniom i stępić ich ostrze, świadczą wymownie ogromna ilość przeniesień nauczycielskich w ciągu ostatnich dziesięciu lat (ponad 118 000), świadczą o tym liczne w tym czasie usuwania nauczycieli z posad i liczne aresztowania wśród nauczycielstwa”. (Z artykułu: „Wolność przekonań” — „Głos” nr 51).

(D. Ch.)

FILOZOFIA, POLITYKA

L. Bażenow, K. Morozow, M. Stucki: FILOZOFIA NAUK PRZYRODNICZYCH. Przekł. A. Bednarczyk i Z. Schabowski. KiW, Warszawa 1968 r., s. 598, cena 70 zł.

Longin Pastusiak: SZKICE O POLITYCE ZAGRANICZNEJ STANÓW ZJEDNOCZONYCH. KiW, Warszawa 1968; s. 348, cena 35 zł. Książka prezentuje czytelnikowi syntezę polityki USA po II wojnie światowej, w szczególności w Europie i w kwestii niemieckiej.

eHrbert Rutledge Southworth: MIT O KRUCJACIE FRANCO. Tłum. B. Moszkiewicz. KiW, Warszawa 1968; s. 480, cena 60 zł. Jest to pierwsza w języku polskim obszerniejsza monografia, poświęcona wojnie domowej w Hiszpanii w latach 1936—1939. Autor jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, przebywającym stale w Francji, historyk, wybitny znawca przedmiotu.

PEDAGOGICZNE

Gerhard Meyer: CYBERNETYKA A PROCES NAUCZANIA. Tłum. z niemieckiego Cz. Kupisiewicz. PZWS, Warszawa 1969; s. 258, cena 26 zł. Autor książki uważa, iż „cybernetyczny punkt widzenia problematyki dydaktycznej” powinien przyczynić się do wzrostu zainteresowania eksperymentami pedagogicznymi wśród nauczycieli... do poszukiwania przez nich nowych rozwiązań dla tych niezwykle trudnych i złożonych zagadnień, które dotyczą szeroko rozumianego procesu uczenia się i nauczania. (Z przedmowy).

POPULARNONAUKOWE

R. Hooke i D. Shaffer: MODELE MATEMATYCZNE A RZECZYWISTOŚĆ. Tłum. z angielskiego L. Kubik. PWN, Warszawa 1969; s. 280, cena 30 zł. Książka przedstawia w sposób jasny i zrozumiały podstawowe zagadnienia matematyki stosowanej.

Antonina Leńkowa: OSKALPOWANA ZIEMIA. WP, Warszawa 1969; s. 344, cena 20 zł. Książka w sposób ciekawy i przystępny zaznajamia czytelnika z zagadnieniami mało i prawie nieznymi: jak ochrona przyrody przed dewastacją, ochrona bogactw naturalnych, przedłużenie naszego globu, brak wody i inne równie ciekawe problemy.

Zenon Mendrygał: 1000 SŁÓW O RADII I ELEKTRONICE. MON, Warszawa 1968; s. 346, cena 28 zł.

W. W. Sawyer: DROGA DO MATEMATYKI WSPÓŁCZESNEJ. Przekł. L. Kubik. WP, Warszawa 1969; s. 274, cena 10 zł. Autor ukazuje na licznych przykładach, jak można wprowadzić do tradycyjnego wykładu matematyki pojęcia i metody na wskroś nowoczesne.

Jean-Paul Roux: ŚREDNIOWIECZE SZUKA DROGI W ŚWIAT. WP, Warszawa 1969. Kolejny tomik Omegi.

James George Frazer: ZŁOTA GAŁĄZ. Przekł. H. Krzeczowski. PIW, Warszawa 1969; s. 570, cena 70 zł. Jest to studium pierwotnych wierzeń i mitów, totemizmu i kultu zmarłych, religii natury, stosunku politeizmu do magii.

SŁOWNIKI I RÓŻNE

Tadeusz Domaniewski: FAUL. WSPOMNIENIA SZYDERCY. Sport i Turystyka, Warszawa 1968; s. 206, cena 15 zł.

N. M. Izjumow, D. P. Linde: PODSTAWY RADIOELEKTRONIKI. Przekł. z rosyjskiego mgr inż. Jan Szarek. MON, Warszawa 1968; s. 626, cena 55 zł.

Władysław Kopaliński: SŁOWNIK WYRAZÓW OBcych I ZWROTÓW OBCEJZYNYCH. WP, Warszawa 1968; s. 880, cena 60 zł.

Stefan Klonowicz: WSTĘP DO FIZJOLOGII PRACY. KiW, Warszawa 1968; s. 232, cena 14 zł. Książka zawiera zwięzły wykład podstawowych wiadomości o fizjologii człowieka, niezbędnych dla prawidłowego organizowania procesów pracy.

Jan Okoń: PSYCHOLOGIA CZŁOWIEKA PRACUJĄCEGO. KiW, Warszawa 1968; s. 140, cena 10 zł. Książka zainteresuje czytelników, którzy z jakiegokolwiek względu interesują się współczesną psychologią pracy, jej problematyką i zasięgiem.

Kazimierz Gebarski: 500 ZAGADEK ASTRONOMICZNYCH. WP, Warszawa 1968; s. 234, cena 15 zł.

Dolores i Tomasz Lubieński: LENINGRAD. WP, Warszawa 1968; s. 276, cena 40 zł.

MALY SŁOWNIK PISARZY ŚWIA- TA. WP, Warszawa 1968; s. 424, cena 45 zł. Wydawnictwa popularnoencyklopedyczne.

Stanisław Skorupka: SŁOWNIK FRAZEOLICZNY JĘZYKA POLSKIEGO. Tom drugi. WP, Warszawa 1968; s. 906, cena 140 zł.

WYDAWNICTWA „NASZEJ KSIĘGARNI”

Nora Szczepańska: DZIKI ANDA. Warszawa 1968; s. 430, cena 23 zł.

Walter Scott: ROB ROY. Warszawa 1968; s. 450, cena 40 zł.

Elżbieta Sobolewska: KOLCZATY GOSC. Ilustr. Zb. Lengren. Warszawa 1968; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamco.

Danuta Sciobrylska: KŁOPOTY z KOLKIEM. Ilustr. I. Kuczyńska. Warszawa 1968; s. 284, cena 15 zł. Cykl: Klub siedmiu przygód.

Pamela L. Travers: MARY POPPINS OTWIERA DRZWI. Przekł. I. Tuwim. Ilustr. M. Shepard. Warszawa 1968; s. 290, cena 22 zł.

Władysław Umiński: ZNOJNY CHLEB. Ilustr. M. Kościelniak. Warszawa 1968; s. 314, cena 28 zł. Seria „Złotego Liścia”.

Opac. J. Jaskólska. Ilustr. M. Uszacka. Warszawa 1968; cena 1,50 zł. Książeczka z cyklu: Poczytaj mi mamco!

Hanna Ożógowska: UCHO OD ŚLEDZIA. Ilustr. B. Zieleniec. Warszawa 1968; s. 308, cena 20 zł.

Wielka sprawa dyrektyw wypro-
wadzonych ze społecznych dążeń
i planów, z rozległego programu
socialistycznego budownictwa.
Dzięki temu powiązaniu potrafi-
my z kolei określić treść tej ak-
cji. Obejmuje ona przede
wszystkim obronę naszego pań-
stwa i jego socialistycznego
ustroju. W nawiązaniu do pol-
skich żołnierskich tradycji, a
zwłaszcza do najbliższych trady-
cji walki o wolność, prowadzo-
nej w podziemiu i na różnych
frontach Europy w okresie ostat-
niej wojny, kształtuje się dziś i
utrwała postawa patriotyczna
wszystkich pokoleń. I tych, dla
których to ostatnie walki są oso-
bistym wspomnieniem, i tych
zwłaszcza, dla których są one
tematem opowieści.

PRZEMIANY W SYSTEMIE NARODOWEJ EDUKACJI

Marcowy numer „MIESIĘCZNIKA LITERACKIEGO” przynosi artykuł prof. dra Bogdana Suchodolskiego pt. „Wychowanie pokoleń w okresie 1918—1968”. Autor w swych rozważaniach na temat rozwoju narodu podkreśla, że dziś współ-żyją przeważnie cztery genera-
cje — dziadów, ojców, synów i wnuków — współpracują co najmniej dwie generacje, a czę-
sto i trzy; jednak w wyróżnieniu pokoleń należy przypisać większe znaczenie historii niż biologii. Generacje różnią się między sobą przede wszystkim zasobem doświadczeń, jakie wynoszą z historycznych sytuacji, w jakich przyszło im wzrastać i żyć, z historycznych wydarzeń, których są świadkami i uczestnikami.

Dalej autor wskazuje na różnicowanie się owych czterech polskich pokoleń, które następują przez bieg historycznych zdarzeń i szeroko omawia kierunki ideologiczne, etapy przemian, jakim ulegał naród polski w okresie od roku 1918, od odzyskania niepodległości. Międzywojenne państwo polskie — stwierdza prof. B. Suchodolski — było czynnikiem rozwoju narodu, zarówno dzięki temu, iż zapewniało mu niezależność od państw zaborczych i możliwość suwerennego organizowania życia na własnym terenie, jak i dzięki temu, iż w państwie tym narastała rewolucyjna sytuacja, która rodziła się w warunkach jednolitego organizmu państwowego, stwarzała wszelkie możliwości do

powszechnego rozwoju świadomości krytycznej i walczącej.

Edukacja pokoleń międzywojennego okresu przebiegała właśnie pod znakiem tych dwóch zbieżnych, a częściowo sprzecznych sił. Ale wraz z upływającymi latami ta rewolucyjna sytuacja stawała się coraz wyraźniejsza i ostrzejsza. Wreszcie, w dobie okupacji, wyraziła się ona w konkretnym programie politycznym Polskiej Partii Robotniczej, która powiązała sprawę rewolucji, przynoszącej społeczne wyzwolenie, z zadaniami walki o narodową niepodległość.

Program ten stał się platformą zespolenia wielu różnych dążeń: lewicowych socialistów, radykalnych ludowców, postępowej inteligencji. Stał się wreszcie — po wyzwoleniu — ogólnonarodowym programem budowania nowej Polski w jej nowych granicach.

(...) Ludzie współcześni — pisze na zakończenie swych rozważań prof. B. Suchodolski — wdzierają się w przyszłość śmiejąc się, włączają ją bardziej odważnie w swe rzeczywiste życie.

Ta edukacja dla przyszłości, organizująca równocześnie każdorazową teraźniejszość, stanowi wielkie i nowe doświadczenie współczesnego pokolenia, ukształtowane przez socialistyczną rewolucję w naszym kraju i jej rozwojowe perspektywy.

Wychowanie pokoleń staje się

wielką sprawą dyrektyw wypro-
wadzonych ze społecznych dążeń
i planów, z rozległego programu
socialistycznego budownictwa.
Dzięki temu powiązaniu potrafi-
my z kolei określić treść tej ak-
cji. Obejmuje ona przede
wszystkim obronę naszego pań-
stwa i jego socialistycznego
ustroju. W nawiązaniu do pol-
skich żołnierskich tradycji, a
zwłaszcza do najbliższych trady-
cji walki o wolność, prowadzo-
nej w podziemiu i na różnych
frontach Europy w okresie ostat-
niej wojny, kształtuje się dziś i
utrwała postawa patriotyczna
wszystkich pokoleń. I tych, dla
których to ostatnie walki są oso-
bistym wspomnieniem, i tych
zwłaszcza, dla których są one
tematem opowieści.

Obejmuje ona życie powszednie zorganizowane racjonalnie i społecznie pożytecznie jako życie pracy zawodowej, wykonywanej w zaangażowaniu osobistym i odpowiedzialności.

Gdy dzięki socialistycznej ewolucji praca przestała być źródłem zysków dla klas panujących, gdy stała się pracą wszystkich dla wszystkich, poczęły się kształtować zupełnie nowe jej walory. To, co dawniej było utopijnym marzeniem — praca wyzwolona i twórcza — poczyniła się stawać „rzeczywistością” — coraz liczniejszych grup ludzkich. W związku z tym, w tę nowoczesną edukację wchodzi — nie bez trudności — sprawy takie, jak podnoszenie poziomu pracy, wzrost jej wydajności, jakościowa poprawa osiąganych wyników, umiejętność lepszej organizacji, inicjatywa twórcza i wyznaczenia powołania z postępiami nauki i techniki.

W ten sposób zarysowuje się coraz wyraźniej możliwość godzenia interesów jednostki i potrzeb społeczeństwa, rozwoju osobowości i przygotowania do zawodu. Praca zawodowa bowiem wymaga coraz bardziej wielostronnych kwalifikacji ludzi i ich coraz większego zaangażowania. Wielkie zadanie kształcenia kadr staje się w coraz większym stopniu zadaniem wychowania ludzi pełnych i prawdziwych.”

Czasopismo „Człowiek i Światopogląd”, które od 1 stycznia 1969 r. ukazuje się jako miesięcznik stanowi kontynuację — pod zmienionym, lepiej określającym jego charakter tytułem — czasopisma „Zeszyty Argumentów”, które były wydawane jako dwumiesięcznik od roku 1962.

„Zeszyty Argumentów” były zrazu czasopismem, w którym dominowała problematyka religioznawcza. Związane ze środowiskiem Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli i z tego środowiska czerpiące swą kadrę autorską — czasopismo „startowało” z ambicją podjęcia w rozwiniętej barziej „teoretyzującej” postaci podstawowych problemów i wątków, których opracowanie nasywała potrzeba walki ideologicznej i politycznej z klerykalizmem oraz pracy samokształceniowej aktywności laickiego w zakresie pogłębiania wiedzy o ruchach religijnych współczesności na aktualnym etapie ich ostrego wewnętrznego różnicowania w warunkach ogólnego kryzysu religijnych instytucji i świadomości religijnej.

Jednocześnie czasopismo podjęło na swych łamach szeroką krytykę filozoficzną światopoglądu idealistycznego, prezentując w licznych artykułach i esejach reprezentatywne nurty tego światopoglądu, jego czołowych reprezentantów i poddając referowane poglądy pryncypialnej krytyce z pozycji marksistowskich. Wreszcie — na łamach „Zeszytów Argumentów” publikowane



były prace, podejmujące walkę światopoglądową w jej aspekcie „pozytywnym”, tj. przedstawiające marksistowskie ujęcia szerokiej problematyki humanistycznej, przede wszystkim w tych jej aspektach, które stanowiły i stanowią przedmiot najostrejszej kontrowersji z przeciwnikiem.

Jednakże w tym ostatnim zakresie redakcja odczuwała ciągle niewspółmierność osiągnięć z rosnącymi potrzebami frontu ideologicznego i politycznego. Okazywało się coraz widoczniej, że jej ambicja wydawania pisma ukierunkowanego „laicyzacyjnie” — w najszerszym tego słowa znaczeniu, tj. w kierunku propago-

wania i służeń rozwoju laickiej kultury socjalistycznej mogła być realizowana jedynie w ramach wydawnictwa o szerszym profilu, podejmującego w perspektywie marksistowskiej i w polemice z przeciwnikiem szeroki wachlarz problemów od krytyki filozoficznej również nie fideistycznych nurtów filozofii burżuazyjnej — po tak „szczegółowe” problemy, jak np. kwestia formowania socjalistycznego kolektywu w zakładzie pracy.

W tym też kierunku dokonywała się ewolucja pisma — i z nią właśnie wiąże się zmiana jego tytułu, od stycznia 1969 r.

Czasopismo „Człowiek i Światopogląd” w jego pierwszym numerze ze stycznia — lutego 1969 r. sformułowało swój program w nocie redakcyjnej do czytelników. Stwierdzając m. in., że celem pisma jest:

- upowszechnianie wartości socjalistycznego humanizmu i etyki świeckiej;
- rozwijanie refleksji nad kierunkami wszechstronnego rozwoju osobowości ludzi, ich uspołecznienia i otwarcia na problemy wspólnoty;
- krzewienie i rozwijanie socjalistycznej myśli społecznej w oparciu o dorobek teoretyczny i perspektywę badawczą metodologii marksistowskiej;
- wspieranie procesów humanizacji stosunków międzyludzkich we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Redakcja ma nadzieję, iż w ramach miesięcznika, będzie mogła tym lepiej dotrzymać zobowiązania danego czytelnikom w pierwszym numerze czasopisma „Człowiek i Światopogląd”.

ZJAZD ABSOLWENTÓW

KOMITET ORGANIZACYJNY ZJAZDU ABSOLWENTÓW BYŁEGO SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIEGO, LICEUM PEDAGOGICZNEGO I KOMISJI REJONOWYCH W ZGIERZU zawiadamia, że w dniach 7—8 czerwca 1969 r. odbędzie się zjazd koleżeńskich absolwentów wymienionych zakładów kształcenia nauczycieli. Zgłoszenia imienne prosimy kierować pod adresem: Zgierz, Szkoła Podstawowa nr 5, ul. 1 Maja 63, kol. Barbara Bryjan. Zainteresowanych prosimy również o uiszczenie 150 zł na konto PKO — Zgierz 21-9-10. Zgłoszenia przyjmowane są do końca kwietnia br.

Warszawska Spółdzielnia Inwalidów
Zakłady Rękodzieła Artystycznego
Warszawa, ul. Spasowskiego Nr 4
tel. 27-55-64

zawiadamia, że w ramach usług wykonuje ręcznym haftem artystycznym:

- sztandary szkolne, harcerskie, proporzyski, emblematy, tarcze uczniowskie,
- sztandary organizacji i stronnictw politycznych, związków zawodowych i inne,
- szyje flagi międzynarodowe, zrzeszeń i klubów sportowych, maluje numery startowe,
- naszywa napisy na ortalionowych i modylenowych dresach sportowych,

oraz wykonuje wszelkie inne prace, wchodzące w zakres rękodzieła artystycznego.

Zlecenia realizowane są szybko i solidnie.

K-27

KOMUNIKAT

Dyrekcja Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu, ul. Grunwaldzka 153, tel. 4, pow. Bochnia, woj. Kraków

ogłasza wpisy

na rok szkolny 1969/70

na DZIAŁ CERAMIKI ARTYSTYCZNEJ I TKACTWA.

Przyjmowani będą absolwenci po 8-klasowej szkole podstawowej, w wieku 14-16 lat, na podstawie egzaminu wstępnego, stwierdzającego uzdolnienia plastyczne kandydatów z rysunku i sprawności technicznej oraz egzaminu wstępnego z języka polskiego i matematyki. Okres nauki 5-letni. Uczniowie uzdolnieni otrzymują stypendium Internat na miejscu. Ukończenie liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie.

Wpisy przyjmowane będą do dnia 31 maja 1969 r.



W dniu 7 listopada 1968 roku zmarł kolega PIOTR GROCHMALICKI — długoletni nauczyciel i kierownik Szkoły Podstawowej nr 49 w Gdańsku-Wrzeszczu, były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, były kurator Okręgu Szkolnego w Rzeszowie, zasłużony pedagog, wzorowy wychowawca młodzieży.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 21 stycznia bieżącego roku zmarł kolega MIKOŁAJ STAROSCIŃSKI — nauczyciel Technikum Ekonomicznego i Zasadniczej Szkoły Handlowej w Starogardzie Gdańskim, dobry pedagog i wychowawca, wypróbowany kolega.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 1 marca bieżącego roku zmarł kolega LEONARD WOYNAROWSKI — długoletni nauczyciel i wychowawca szkół w Węgorzewie, organizator i dyrektor miejscowego Liceum Ogólnokształcącego. Za pracę zmarły odznaczony był Złotym Krzy-

żem Zasługi oraz Odznaką „Zasłużony dla Warmii i Mazur”.

Cześć Jego pamięci!
Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Węgorzewie

W dniu 16 stycznia bieżącego roku zmarł kolega STANISŁAW WILCZEK — nauczyciel Studium Nauczycielskiego w Ciechanowie, ceniony pedagog, aktywny działacz społeczny, za ofiarą pracę odznaczony Medalem 10-lecia Polski Ludowej.

Cześć Jego pamięci!

Koleżdy, dyrekcja SN,
Zarząd Ogniska ZNP nr 6
w Ciechanowie

Dnia 27 stycznia bieżącego roku zmarł kolega ST. NOWAK-BESKIDZKI — długoletni nauczyciel szkół średnich w Bielsku-Białej, ceniony wychowawca młodzieży.

Cześć Jego pamięci!

Dnia 23 lutego bieżącego roku zmarł kolega ADAM NOWAK — nauczyciel i kierownik Szkoły Podstawowej w Biłkowie, w powiecie grójeckim, był inspektor szkolny, zasłużony pedagog i społecznik. Za swoją pracę był odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz Medalem X-lecia Polski Ludowej.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Grójcu

BIBLIOTEKA KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO

T. Sosnowski: Oświata zawodowa dorosłych. Warszawa 1968; s. 242, cena 23 zł.

TREŚĆ I METODY KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO

T. Nowacki, T. Karwat, W. Kaziński, A. Suchanek: Podstawy nauczania programowanego. Warszawa 1966; s. 273, cena 27 zł.

Praca zbiorowa: Maszyny do nauczania — z doświadczeń konstruktorów polskich. Warszawa 1967; s. 173, cena 22 zł.

Praca zbiorowa pod redakcją Jana Zborowskiego: Zastosowanie maszyn egzaminujących w szkole zawodowej. Warszawa 1967; s. 149, cena 22 zł.

W. Torbus: Nowoczesne pomoce naukowe w kształceniu zawodowym. Warszawa 1967; s. 219, cena 21 zł.

K. Wiśniowski: Zarys metodyki nauczania towaroznawstwa. Warszawa 1967; s. 213, cena 22 zł.

M. Godlewski: Kształcenie robotników. Poradnik. Warszawa 1968; s. 225, cena 23 zł.

Praca zespołowa pod redakcją Ryszarda Radwiłowicza: Warunki efektywności nauczania w szkołach zawodowych. Warszawa 1969; s. 380, cena 33 zł.

STRUKTURA I FUNKCJONOWANIE SZKOŁY ZAWODOWEJ

M. Osiecki, J. Walek, R. Czekański: Kierowanie szkołą zawodową. Warszawa 1968; s. 168, cena 18 zł.

TEORETYCZNE PODSTAWY KSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO

M. Iwicka: Średnie szkolnictwo ekonomiczne w Polsce do roku 1939. Warszawa 1967; s. 187, cena 20 zł.

T. Wieczorek: Zarys dziejów szkol-

nictwa rolniczego w Polsce do 1939 roku. Warszawa 1968; s. 443, cena 36 zł.

T. Nowacki: Szkice z dziejów kształcenia zawodowego do początków XIX wieku. Warszawa 1967; s. 292, cena 27 zł.

J. Leowski: Fizjologia pracy a kształcenie zawodowe. Warszawa 1967; s. 279, cena 26 zł.

Praca zbiorowa: Kształcenie zawodowe. Problematyka i przegląd badań. Warszawa 1968; s. 366, cena 32 zł.

L. Denisiuk, S. Pilicz, J. Sadowska: O sprawności fizycznej młodzieży zasadniczych szkół zawodowych. Warszawa 1968; s. 215, cena 22 zł.

R. Radwiłowicz, K. Pauzewicz, Cz. Kosiński: Pytania uczniów a treść nauczania. Warszawa 1968; s. 184, cena 22 zł.

Autorami wymienionych pozycji są zarówno pracownicy naukowcy, jak i nauczyciele. Na uwagę zasługuje praca zespołowa pod redakcją dra Ryszarda Radwiłowicza: „Warunki efektywności nauczania w szkołach zawodowych”, która jest zbiorem prac nauczycieli szkół zawodowych, będących członkami — działającymi przy Zakładzie Kształcenia Zawodowego Instytutu Pedagogiki — Zespołu Naukowo-Badawczego „Metody Nauczania”. Zespół ten w marcu bieżącego roku obchodzi pięciolecie swojej działalności.

JERZY BOBULA

„GŁOS” WYJASNIA

UBEZPIECZENIE PRACOWNIKÓW W ZAKRESIE NASTĘPSTW NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW W DRODZE Z DOMU DO PRACY I Z PRACY DO DOMU.

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 25 stycznia 1969 r., nr SW-2-17-1/69 przypomniało, że wszystkie szkoły wyższe, instytucje i zakłady podległe ministrowi oświaty i szkolnictwa wyższego, szkoły i inne placówki oświatowo-wychowawcze, prowadzone

przez prezydium rad narodowych oraz podległe i nadzorowane przedsiębiorstwa, obowiązane są zawierać na swój koszt umowy ubezpieczenia w zakresie następstw nieszczęśliwych wypadków, które mogą się wydarzyć pracownikom w drodze z domu do pracy i z pracy do domu. Jeżeli szkoła lub placówka oświatowo-wychowawcza nie wykonuje samodzielnie własnej obsługi finansowej, obowiązek powyższy spoczywa na jednostce, która ją finansuje.

Ubezpieczeniu podlegają osoby:

- pozostające w stosunku pracy na podstawie umowy o pracę, mianowania lub powołania;
- zatrudnione na podstawie umowy o pracę, o przyuczenie do określonej pracy lub na odbycie wstępnego stażu pracy.

Składka roczna — zgodnie z wyjaśnieniami PZU — wynosi 6 (sześć) złotych od osoby. Za pod-

stawę do obliczenia należności przyjmuje się planowany stan zatrudnienia na dany rok budżetowy.

Szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze powinny, jeżeli dotychczas tego nie uczyniły, nawiązać niezwłocznie kontakt z właściwymi dla ich siedziby inspektoratami PZU, w celu złożenia odpowiednich wniosków.

CZY PRACOWNIKOWI (NAUCZYCIELOWI) EMERYTOWI LUB RENCISZCIE, ZATRUDNIENEMU W NIEPEŁNYM WYMIARZE GODZIN, NALEŻY POTRĄCĄC PODATEK?

Niektóre zakłady pracy (szkoły, wydziały oświaty) traktują wynagrodzenie nauczycieli-emerytów i innych pracowników-emerytów, zatrudnionych w ramach umów o pracę w niepełnym wymiarze godzin, jako drugie źródło przychodu (obok emerytury, renty) i polecają obliczanie i potrą-

canie podatku od tych wynagrodzeń według skali podstawowej, nie obniżonej, jak od drugiego wynagrodzenia.

Ministerstwo Finansów w piśmie z lipca 1963 roku, nr PO-6989/4/63 przypomniało wszystkim wydziałom finansowym szczebla wojewódzkiego i powiatowego, że emerytura lub renta nie jest wynagrodzeniem. Fakt otrzymywania przez emeryta (rencistę) wynagrodzenia z tytułu stosunku pracy, nie powoduje — dla celów podatku od wynagrodzeń — traktowania tego wynagrodzenia w stosunku do otrzymywanej emerytury (renty) jako wypłacanego przez drugiego, trzeciego lub dalszych płatników.

Wynagrodzenie to więc (jeśli nie jest jedyną obok emerytury czy renty) podlega — opodatkowaniu według skali obniżonej. Jeżeli zaś nie przekracza ono minimum wolnego od podatku, tj. 1000 zło-

tych — podlega zwolnieniu od podatku.

SPRAWA OGRANICZENIA UPOSAŻENIA NAUCZYCIELOWI ZAWIESZONEMU W SŁUŻBIE.

W okresie zawieszenia, połączonego z ograniczeniem uposażenia, nauczycielowi wypłaca się jedynie odpowiednio zmniejszone uposażenie zasadnicze i zwyczajne do tego uposażenia. Natomiast wstrzymuje się całkowicie wypłatę dodatku funkcyjnego i specjalnego oraz wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe.

Nauczycielowi lub wychowawcy, zawieszonemu w pełnieniu służby, zawieszona się również uprawnień do korzystania z wyżywienia za ulgową lub pełną odpłatnością, z którego korzystał w stołówce szkolnej lub stołówce zakładu opiekuńczo-wychowawczego przed zawieszeniem w pełnieniu służby.

Głos Nauczycielski

urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały na 23 prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł; półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-790041 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: AL Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bułkowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw., dekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30, Centrala Kół Portu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100020, Egzemplarze zdeaktualizowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-790041 VI O/M Warszawa. Składano: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa” Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. Druk: AL Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych. Zam. 1242 P-25

SCENA ZE SZKOLNĄ TARCZĄ

Ma w Polsce bogatą historię i tradycję. Istnieje niemal już pięć wieków. Wyprzedza zatem o ponad 200 lat powstanie naszej sceny narodowej, wnosi do niej swój własny, bardzo konkretny wkład.

Teatr szkolny. To grzeczny i ułaskawiony, to znowu buntujący się, konspiracyjny, gniewny. W różnych okresach — różne przyświecały mu cele, różne tendencje, różne realizował zadania, różne formy i kształty przybierał. Zawsze jednak był na usługach wychowania; uczył i bawiąc — kształtował określone postawy, wpaływał ważne zasady, zmuszał do zastanowienia się nad sobą.

Niektórzy pedagodzy przywiązywali do niego dużą wagę. Tak

wadząc do naprawy Rzeczypospolitej; zgodnie z tym założeniem — głównym celem teatru Collegium Nobilium było kształtowanie ideałów obywatelskich, a obok tego — rozwój estetyczny młodzieży oraz bliźanie jej do ówczesnej kultury Europy. Wystawiano tu Racine'a, Corneille'a, Woltera, a prezentowano ich — co jest szczególnie ważne — w języku polskim.

Szkoły pijarów wychowywały między innymi twórcę naszej sceny narodowej — Wojciecha Bogusławskiego oraz wybitnego komediopisarza — Franciszka Zablockiego.

W okresie niewoli teatr szkolny uczył patriotyzmu i polskości, umiłowania mowy ojczystej. W jednym z takich teatrów wy-



warszawska scena koedukacyjna szkół zawodowych na Grochowie (ul. Łukiska 19) i w Warszawie, która wystawiła między innymi „Legende” Wyspiańskiego, „Dziady” i „Balladynę” oraz adaptację „Krzyżaków”. Teatrykiem tym interesowali się wybitni inscenizatorzy i aktorzy: Wilam Horzycy inspirował wystawienie „Legendy”. Leon Schiller konsultował „Konrada Wallenroda”, a Marian Wyrzykowski — wystąpił z uczniami w roli Czarowica we fragmentach „Róży” Żeromskiego, granych w podziemiach klasztoru felicianek. Leon Schiller opiekował się też konspiracyjnym kółkiem teatralnym w III Męskiej Szkole Mechanicznej w Warszawie.

Interesujący teatrzyk „Bajus”, działał wówczas w tajnym gimnazjum i liceum w Górzanowie (pow. skierniewicki). Wszystkie te fakty, jak i wiele innych dotyczących konspiracyjnych scen szkolnych, opisuje Stanisław Marczak Oborski w swej książce „Teatr czasu wojny”.

I wreszcie teatr szkolny w Polsce Ludowej. Daje on o sobie widomy znak już w jakieś trzy, cztery lata po wojnie. Działają wtedy głównie tzw. kółka żywego słowa oraz zespoły dramatyczne. Patronują im najczęściej — jak utrzymuje zajmująca się tym zagadnieniem Wanda Penikowa — dwa bardzo różne wzory — z jednej strony „teatr samorodny” Lucjusza Komarnickiego, z drugiej — koncepcja teatru „lektury” (czyli wystawianie Mickiewicza, Żeromskiego, Prusa itd.) oraz konwencja teatru zbliżonego do zawodowego, która — trzeba przyznać — w konkretnych realizacjach przynosiła najczęściej karykaturalne, pseudonaturalistyczne rozwiązania.

Na szczęście dość szybko zorientowano się, jak błędna jest ta druga droga i mniej więcej gdzie od 1955 roku obserwujemy w teatrze szkolnym dość zasadnicze zmiany. Pojawia się przede wszystkim w całym ruchu amatorskim, a tym samym również i w szkole, nowe zjawisko — „teatr poezji”. Do repertuaru scen szkolnych trafiają wówczas: Norwid, Jasiński, Gałczyński, Różewicz, Jasienin, Błot, Majakowski, Apollinaire. Twórcami przedstawień zaczynają być coraz częściej sami uczniowie, którzy proponują śmiało rozwiązania interpretacyjne i pomysłowe koncepcje plastyczne.

„Teatr poezji” to właśnie jeden z przejawów „teatru małych form”, za jakim opowiada się obecnie większość miłośników sceny szkolnej. Mówi się dziś o „teatrze wyobraźni”, „teatrze propozycji”, „zabawie w teatr”. We wszystkich tych przypadkach chodzi o własną ekspresję dzieci i młodzieży, o twórczą grę

wyobraźni, o samodzielne rozwiązania, pomysły i skojarzenia, a więc o te wartości, które tak bardzo eksponuje współczesne wychowanie przez sztukę.

Tendencje dzisiejszej pedagogiki w tej dziedzinie charakteryzują chyba najlepiej poczynania Marii Dienesch — nauczycielki liceum w Sèvres pod Paryżem, działającej w porozumieniu z Międzynarodowym Ośrodkiem Studiów Pedagogicznych, o której pisze Irena Wojnar w książce „Estetyka i wychowanie”. M. Dienesch przeprowadza mianowicie interesujące eksperymenty, których celem jest integracja swobodnej ekspresji dzieci i autentycznego zbliżenia ich do sztuki dramatycznej.

W jaki sposób realizuje to zadanie? Otóż opowiada najpierw dzieciom różne nieskomplikowane historie i wydarzenia, a one „odtworzą” je wyłącznie w sposób pantomimiczny — tylko za pomocą gestu, tańca i mimiki. Gdy opanują już tę podstawową formę ekspresji — kolejnym etapem staje się ekspresja słowna, służąca między innymi opanowaniu techniki głosowej i przyczyniająca się w poważnym stopniu do lepszego rozumienia dramatu oraz pełniejszego kontaktu intelektualnego z nim. Mamy więc tu do czynienia ze stopniowaniem trudności i wprowadzeniem uczniów — przez kolejne rodzaje ekspresji — do późniejszego wypowiadania się w trudniejszych i bardziej skomplikowanych formach teatralnych.

Poczynania te spełniają bardzo poważne, wielokierunkowe, zadania wychowawcze: przede wszystkim rozwijają środki indywidualnej wypowiedzi oraz kształtują i pobudzają młodą wyobraźnię; stanowią ponadto pomoc w zwalczaniu nieśmiałości i braku zaufania do samego siebie, i wreszcie — wzbogacają kulturę literacką i teatralną dzieci i młodzieży.

Nie chodzi, naturalnie, o to, abyśmy naśladowali obce wzory, ale warto chyba je znać i wyciągać z nich własne wnioski. Boć przecież w czasach

Mamy awangardową, znaną w wielu krajach Europy harcerską „Gawędę”, działającą przy warszawskim Pałacu Młodzieży (na uwagę zasługuje właśnie fakt, że obecnie najciekawsze teatry dziecięce i młodzieżowe działają niemal z reguły nie w szkołach, lecz w pałacach i domach kultury); mamy tradycyjny, ale jednocześnie wyróżniający się dużą kulturą artystyczną Krakowski Teatr Międzyszkolny; mamy trochę interesujących teatrów poezji i zespołów, które można nazwać poetycko-plastycznymi; mamy pasjonujący teatr studencki (ale to już nieco inny problem, jakkolwiek scena studencka, to przecież także teatr szkolny); mamy jednak także sporo liczbe uczniów scen naturalistycznych. A więc diametralnie różne koncepcje, kształty i rozwiązania. Jest to jednak tylko bardzo ogólne rozeznanie.

Bo tak naprawdę, nie wiemy właściwie, jaki jest nasz dzisiejszy teatr szkolny, gdyż ostatni pokaz scen uczniowskich odbył się przed pięciu laty, a sporadyczne ich uczestnictwo w imprezach obejmujących swym zasięgiem wszystkich amatorów — takich jak np. festiwale teatrów poezji czy też konkursy recytatorskie — nie dostarcza dostatecznego materiału do pełnego i w miarę prawdziwego obrazu.

Dobrze więc chyba byłoby, aby właśnie w okresie tegorocznych obchodów Międzynarodowego Dnia Teatru, któremu towarzyszy hasło: „Teatr i młodzież”, zrodziła się — u kogoś kompetentnego — bardzo konkretna myśl zorganizowania w najbliższym czasie przeglądu naszych scen szkolnych. To byłby jednak dopiero pierwszy krok. Potrzebnych jest bowiem przynajmniej kilka dalszych. Przede wszystkim zaś — chociażby minimalne zainteresowanie tym problemem władz oświatowych. Bo obecnie rozwojem naszej sceny szkolnej tak naprawdę nikt właściwie się nie zajmuje i nikt w zasadzie (poza sporadycznymi poczynaniami CPARA) nie pomaga nauczycielom prowadzącym uczniowskie zespoły, trudno zatem



np. Jan Amos Komeński widział w teatrze szkolnym cenny element uatrakcyjniania procesu nauczania oraz wyjątkowo skuteczny środek zachęcania obojętnych uczniów do aktywności, wobec czego wprowadził teatr do programu szkoły. Właśnie dzięki Komeńskiemu — autorowi kilku prac poświęconych teatrowi, a między innymi: „Szkoła — zabawa” oraz „Szkoła wszechwiedzy” — działała w Lesznie w XVII wieku interesująca scena uczniowska czeskiej emigracji.

Ale również i my mieliśmy sporo entuzjastów i reformatörów teatru szkolnego, którzy wzięli w nim szczególnie ważną rolę wychowania. Warto więc chyba z okazji obchodzonego właśnie Międzynarodowego Dnia Teatru przypomnieć kilka kartek z historii naszej sceny szkolnej oraz niektóre sylwetki z nią związane.

Jakkolwiek z pewną formą teatru szkolnego mamy już do czynienia w okresie średniowiecza, kiedy to religijne misteria i moralitety przygotowywały najczęściej szkoły klasztorne, to jednak właściwe początki naszej sceny uczniowskiej wiążą się dopiero z działalnością zakonników i datują ją 1566 roku.

Teatrowi jezuickiemu, zwanemu teatrem konwiktowym, który przygotowywał uczniowie głównie do przyszłych występów publicznych, czyli do zadań „retora”, przyświecały cele dydaktyczne i religijno-umoralniające. Rozwijał on przede wszystkim pamięć, ułatwiał przyswajanie specjalnie dobranych tekstów i sentencji oraz kształtował odpowiednią gestykulację i mimikę.

Sceny jezuickie wystawiały zwłaszcza dialogi o żywotach świętych oraz dialogi pastoralne i pasyjne. O rozmachu tych spektakli świadczyć może fakt, że w jednym z widowisk zaprezentowanych przez Akademię w Wilnie, wystąpiło aż 700 uczniów.

Jan Poplatek, zajmujący się dziejami teatru jezuickiego, podaje, że w 1756 roku istniało ich w Polsce około 60. Z działalnością tych teatrów związana jest postać dramaturga, Franciszka Bohomolca, autora 25 komedii, powstałych z myślą właśnie o teatrze uczniowskim.

Szczególne rolę w dziejach sceny szkolnej odegrał teatr pijarów. Badacze utrzymują, że w XVIII wieku już w 23 kolegiach pijarskich (na ogólną liczbę 38) organizowano różnego typu przedstawienia.

Przodowała zdecydowanie scena szkolna Collegium Nobilium, kierowana przez Stanisława Konarskiego, który uczynił teatr szkolny jednym z ważnych elementów reformy szkół. Konarski traktował scenę uczniowską jako bardzo ważną drogę pra-

stępował pono Adam Mickiewicz: zgodnie z relacjami braci poety — Franciszka i Aleksandra — miał on grać w przedstawieniu szkolnym w sztuce „Barbara Radziwiłłówna”.

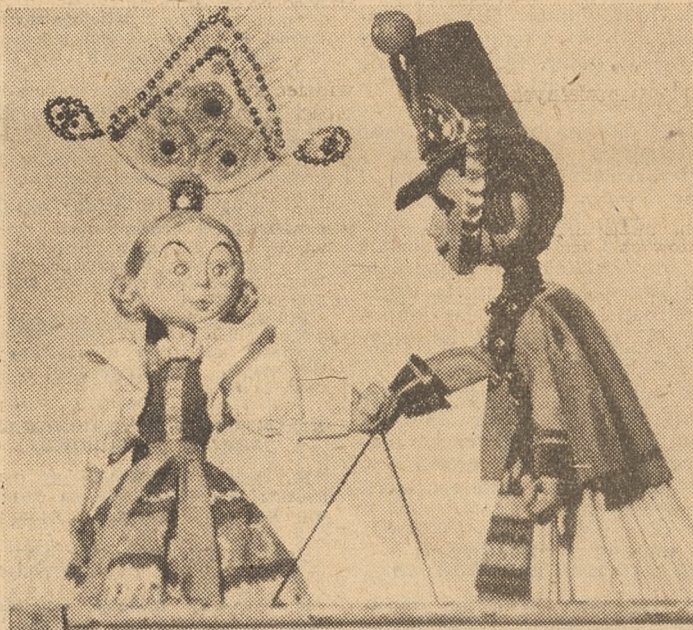
W końcu XIX wieku ożywiła działalność rozwijająca sceny szkolne Krakowa. Właśnie z podwawelskich gimnazjów wynieśli wielką ilość do teatrów, Stanisław Wyspiański, Tadeusz Boy-Zeleński, Leon Schiller, Juliusz Osterwa. Atmosfera szczególnego umiłowania sceny, jaka panowała w wielu krakowskich szkołach, sprawiła też, że z teatrem związali swoje życie: Arnold Szyfman, Tadeusz Sinko, Ludwik Hieronim Morstin, Władysław Krasnowiecki i inni wybitni twórcy, aktorzy i krytycy.

W dwudziestolecie międzywojennym dyskusję nad kształtem i koncepcją teatru szkolnego zapoczątkowuje kolejny entuzjasta sceny uczniowskiej — Lucjusz Komarnicki, autor wielu interesujących prac z tego zakresu, a zwłaszcza „Teatru szkolnego” i „Czarodziejstwa teatru”. Działła też wówczas kilku innych zapaleńców szkolnej Melpomeny, a między innymi Jędrzej Cierniak.

Dorobek ówczesnych scen ukazał „Festiwal Teatrów Szkolnych” zorganizowany w 1929 roku w Poznaniu, z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej.

O tym, jak dużą rolę przywiązywano wówczas do sceny szkolnej, świadczy najlepiej fakt, że w latach 1934—1939 ukazywał się — nakładem ZNP — miesięcznik „Teatr w Szkole” (za którym tęsknią wciąż miłośnicy szkolnej sceny), a przy Wydziale Pedagogicznym ZNP — działała specjalna Komisja Teatru w Szkole.

Szczególne wzruszającą kartę stanowią dzieje teatru szkolnego w okresie okupacji. Ożywioną działalność w tych dramatycznych czasach przejawiała np.



Zdjęcia: Z. Rydet, Fr. Myszkowski, L. Olejniczak.

burzliwego rozkwitu kultury masowej, w okresie, gdy mamy w kraju już około 3 milionów telewizorów, co oznacza, że poważna część naszych obywateli — w tym, oczywiście, również tych najmłodszych — kontaktuje się na co dzień z narwybitniejszymi aktorami, teatrowi szkolnemu nie mogą przyświecać takie same cele, jakie towarzyszyły mu 50 czy nawet jeszcze 15 lat temu.

Tymczasem zaś, jakkolwiek działa u nas niemała liczba scen uczniowskich i niektóre z nich cieszą się interesującymi osiągnięciami, to jednak ciągle jeszcze starają się zbyt często naśladować teatr zawodowy (co prowadzi najczęściej do oplakanych skutków wychowawczych i artystycznych), zbyt rzadko natomiast są prawdziwą sceną dzieci i młodzieży, stwarzającą im okazję do kształtowania twórczej postawy i wielokierunkowego wzbogacania osobowości.

Wykazał to między innymi Ogólnopolski Pokaz Szkolnych Teatrów Małych Form, który odbył się jesienią 1964 roku w Łodzi, mówiono o tym także na sympozjum teatralnym, zorganizowanym w 1967 roku z okazji dorocznego Festiwalu Teatrów Polskiej Północnej w Toruniu.

Jak więc wygląda nasz teatr szkolny 1969 roku? Jaki jest jego kształt i podstawowa linia rozwoju?

dziwić się, że błądzą oni nie- rzadko i kroczą anachronicznymi ścieżkami.

Niepokoić więc musi fakt, że w okresie kiedy pedagogiką wiodzi w sztuce tak poważnego sprzymierzeńca — teatr uczniowski, który powinien przecież istnieć w każdej szkole i którego rola w kształtowaniu kultury uczuć, wrażliwości, postawy twórczej, a zwłaszcza emocjonalnego zbliżenia młodzieży do ojczyzny, może być szczególnie duża, jest traktowany tak bardzo po macoszu. Ze miłośnicy szkolnej Melpomeny nie mają do swej dyspozycji nawet skromnego forum, umożliwiającego wymianę poglądów, zaznajamianie z ciekawymi tendencjami i eksperymentami w tej dziedzinie oraz zamieszczającego konkretne materiały instruktażowe. A forum takie jest — naszym zdaniem — niezbędne. Bez niego bowiem teatr szkolny będzie w dalszym ciągu niekochanym dzieckiem, zdanym tylko na samego siebie i nadal będziemy tracić olbrzymią szansę wychowawczą, jaką może dać nieżywie prowadzona, tzn. na miarę dzisiejszych potrzeb wychowania — scena uczniowska.

No, a poza tym 500-wiekowa tradycja również do czegoś zobowiązuje.

HENRYKA WITALEWSKA